1933 Nr. 7

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK“

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie . . . . Zł 10.—
Półrocznie . . . . 5.—
Kwartalnie. . . . . „ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ

Cała strona . . . . Zł. 80.—
Pół strony . . . . „ 50.—
Jedna czwarta strony . . „ 25.—
Jedna ósma strony . . . „ 15.—
Drobne jedno słowo 20 gr. najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 10 egz. P. P cena 8 zł. rocznie.

Warszawa Lipiec 1933 r. Nr. 7

PSZCZELARZ POLSKI
i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

ADRES REDAKCJI: P. Łomianki pod Warszawą
Konto P. K. O. Nr. 21.625.
Prenumerata przyjmowana jest też w Towarzystwie Pszczelniczo - Ogrodniczym, Wiejska Nr. 12

CZY PSZCZOŁY SŁYSZĄ

Ktokolwiek zaznajomił się z pszczołami, z ich życiem i naturą, zauważył, że pszczoły słyszą, nawet bardzo dobrze słyszą. Dowód najlepszy w tem, że pszczoły nigdy nie milczą, czy to siedzą w ulu, czy też latają. Dźwięk (głos) jest narówni ze zmysłem słuchu, gdyż jeden chwyta drugi.

Pszczoły jednak nie tylko wydają głos, ale głosy te posiadają najróżnorodniejsze odcienie, które potrafi rozróżnić tylko wprawne ucho zamiłowanego pszczelarza. Usłyszy on, że silne i zdrowe pszczoły brzęczą inaczej, niż chore, lub osierociałe; inny — gdy cierpią pragnienie, inny — gdy pilnie pracują i gdy obciążone nektarem i pierzgą wracają w swoje domowe pielesze, inny w czasie wiosennego obłotu, inny wreszcie w czasie rojenia się wydają głos.

Znane są głosy matki przed wyrojeniem się. Przyłożywszy wtedy ucho do ula, słyszy się dźwięki młodej matki, brzmiące jakby wołanie: pij! pij! lub kwa! kwa!; głosy te słyszą pszczoły w całym ulu. Głos matki działa na pszczoły rozczulająco... Na jego dźwięk stają się one przez mgnienie oka przyciszone i przysłuchują się pilnie pozornemu nawoływaniu.

Pszczoła, schwytana za skrzydełka, wije się niespokojnie, chcąc użądlić, przyczem wydaje głos, wyrażający gniew i obawę. Tak ujętą, kwilącą pszczołę, dość zbliżyć do wylotu (oczka), by wywabić cały zastęp „rozjuszonych“ obronicielek. Dzieje się to również, gdy przeglądając ul, niebacznie naciśniemy pszczołę. (Przestroga, abyśmy się obchodzili z pszczołami delikatnie!) Zapukajmy w ul, a natychmiast ozwą się pszczoły, jakby wystraszone. Czy to nie jest silnym i przekonywującym dowodem, że pszczoły słyszą? — Ale mamy jeszcze inne na to dowody. Przypatrzmy się pszczołom, gdy późno z pola wracają. Pszczoły są pod względem zbierania miodu i zapasów bardzo łakome; widzimy to, gdy je karmimy nazewnątrz, lub w czasie dobrego pożytku. Wylatują wcześnie, pracują długo i zwykle wracają o zmroku, tak, że nie mogą trafić do wylotu i po większej części siadają na ścianie ula. Niech tylko jedna z nich znajdzie wylot, zaraz wołaniem wskazuje drogę innym, które na jej głos śpieszą w tę stronę i wesoło wchodzą do ula. Tak zwołują się często i młode pszczółki, które po raz pierwszy wyszły na przegrę, lub osadzony rój, gdy nowe, a nieznane sobie, dostały mieszkanie. Skoro tylko jedna zawoła radośnie, że zna-

lazła drogę do swego domu, natychmiast błądzące robią właściwy sobie ruch i zdążają w stronę nawoływania. — Zabierzmy pszczołom matkę, a dajmy w klatce nową. Jakkolwiek upłynęła już doba czasu i pszczoły naszem zdaniem... przyzwyczaiły się już do nowej matki, zdradzają jednak osierocenie, odzywając się żałośnie, gdy do nich zaglądniemy. Wpuśćmy im z powrotem starą, zobaczymy, że, gdy jej właściwy głos usłyszą, w jednym momencie cały pień ścisza głos żałosny, — wszystkie pszczoły zwracają się i zdążają w stronę swej dawnej matki, brzęcząc wesoło. Strzelmy z floweru w pobliżu ula; strzał może być słaby, jednak pszczoły stają się podrażnione, wychodzą na zewnątrz i obserwują, kto im zakłóca spokój. Jeżeli spotkają kogoś, jadą na niego z żądłami — „całą parą". — Strzałami i brzękiem w kosę wstrzymują niektórzy uciekające roje.

Pszczoły słyszą, ale nie zawsze na głosy i stukania reagują. Rozróżniają one dobrze, tak jak i inne zwierzęta, co im może szkodzić a co nie... i na silniejsze uderzenia stają się niekiedy obojętne. Rój, który wciągnął do głowicy wieży, wytrzymuje i znosi dobrze bicie we dzwony. Ule z pszczołami, umieszczone blisko toru kolejowego, znoszą gwałtowne przejazdy pociągów. To samo odnosi się także, gdy są umieszczone obok kuźni kowalskiej, lub szopy, w której rąbią drzewo.

Przeciwnie — na słabe stuknięcie w ul, odpowiadają wzburzeniem. Także grzmotów boją się nasze pupilki; można to dostrzec, kiedy w dniu pogodnym śpieszą z pola gromadnie do pasieki — na odgłos zbliżającej się burzy. Mimo, że ani deszcz, ani grzmot — jeszcze im nie zagraża! Chociaż, gdy jest dobry pożytek, niewiele na grzmot zważają. Uciekają z pola dopiero wtenczas, gdy już chmury zakryją słońce. Jeszcze na jeden ciekawy objaw słuchu u pszczół warto zwrócić uwagę, mianowicie: gdy pszczoła lata koło nas z zamiarem użądlenia, wystarczy silnie krzyknąć (tylko nie po użądleniu!...), a „nieprzyjaciel" pierzcha, przestraszywszy się głosu. Dzieje się tu coś podobnego jak u psa. Gdy przed szczekającym uciekamy ten zaciekłej naciera, ale gdy postawą i wzrokiem pokażemy mu, że go się nie boimy, traci rezon i ustępuje.

Powyższe przykłady wskazują na to, że pszczoły nie tylko słyszą, ale też, że ich słuch jest bardzo subtelny i delikatny. — Gdzie zmysł słuchu u pszczół ma swoje siedlisko, dotąd niejest zbadanem dostatecznie. Z wielu spostrzeżeń jednak można wnioskować, że w macadełkach, podobnie jak u innych owadów. Świadczy otem najlepiej to, że gdy się zbliżamy do ula ostrożnie, wtenczas pszczoły siedzące w wylocie (oczku) wyciągają ku nam macadełka — tak, jak gdyby chciały nasłuchiwać. Ruch ten macadełek przypomina zupełnie strzyżenie uszami u innych zwierząt i niezawodnie ten sam macel. — Oderwijmy pszczole macadełka, a zaraz staje się jak ciemna.

Doświadczenia tego osobiście nie próbowałem, gdyż pszczoły bardzo lubię i nie mam sumienia małemu, pożytecznemu stworzeniu robić takiej przykrości. Kto jednak nie jest tak czułym na krzywdę zwierząt, niech zrobi próbę z tą operacją.

Br. Ludwik Bach.

Prosimy usilnie o wpłacanie zaległej prenumeraty oraz o jednanie nowych prenumeratorów

JAK HODOWAĆ MATKI PSZCZELE

W podręcznikach i pismach pszczelarskich, tak hodowla matek pszczelich jest ujęta i skrupulatnie omawiana, że wprost zbytecznem byłoby, poruszać w tej sprawie kwestję gdyby nie to, że po dłuższej praktyce w moich spostrzeżeniach przekonałem się, że w hodowli matek pszczelich są pewne zjawiska, które nie dają się przemilczeć.

Hodując matki pszczele przekonałem się, że jeżeli mamki karmicielki pochodzą z pni ujemnej cechy, słabych lub leniwych, to aczkolwiek będą poddane jajeczka czerwiu matki doborowej, wpływ na rozwój matek pszczelich jest ujemny i takie pszczoły choć podsilane do pielęgnowania robaczków na matki pszczele nie nadają się.

Zagadnienie w powyższej sprawie z biologicznego punktu widzenia stwierdza, że przyszła istota t. j. matka pszczela na mocy tak zwanej **amphimixis,** odziedziczy własności rodziców (ojca i matki). — Jednak na rozwój jajeczka czerwiu pszczelego odgrywają tu jakieś procesy fizyczno - chemiczne z wpływem czynników zewnętrznych otoczenia, środowiska a nawet pokarmu przyrządzonego przez pszczoły.

Znany jest dla pszczelarzy fakt, że jeżeli pień pszczół łagodnych, zostanie sztucznie przepojony specyficznym zapachem kwasu mrówczanego i w tymże czasie hodują matkę pszczelą z jajeczka czerwiu matki doborowej i taka przyszła matka zapłodzi się z trutniem szlachetnej rodziny pszczół łagodnych, wszystko jedno będzie już wydawała potomstwo złośliwe. Tutaj widzimy, że specyficzny zapach kwasu mrówczanego, działał na mamki karmicielki denerwująco i to samo udzieliło się przyszłej istocie, która była karmiona i rozwijała się do dojrzałości w takich warunkach, które częściowo na jej rozwój podziałały.

Ciekawe to zjawisko, godne jest uwagi sił naukowych, które sposobem doświadczeń i eksperymentu zagadnienie tego rodzaju należycie rozwiążą.

Co do rasy, dla mnie najlepsza jest ta, której prasiostry wokoło strzechy, brzęczały dla Lechów, Piasta i Rzepichy.

Przystępuję do hodowli matek pszczelich w pierwszej połowie miesiąca lipca, w czasie głównego miodobrania, kiedy pszczoły są najsilniejsze, z zachowaniem niżej przytoczonych zasad:

a) pszczoły karmicielki muszą być najmłodsze ze zdrowych i łagodnych pni,

b) jajeczka pszczele, przeznaczone na młode matki powinny pochodzić od matki doborowej pnia miodnego.

Chcąc to ostatnie uniknąć, to pień z którego mamy hodować matki pszczele trzymać tak, ażeby ani jednego trutnia nie posiadał, czerw trutowy ścinać.

Do hodowli matek pszczelich przygotowuję zwykły próżny ul, systemu z jakiego składa się pasieka. Następnie wybieram dwa silne pnie, z których mam zabrać wszystką młodą a nie lotną pszczołę. Ażeby to wszystko i dobrze zrobić, ul próżny w czasie najsilniejszego lotu pszczół stawiam na miejsce upatrzonego macierzaka, pień pszczół podkurzony otwieram i ramki z czerwiem krytym bez pszczół oddaję do podstawionego ula. Dobrze będzie, gdy na ramce spostrzeże się matkę, którą należy oddać na miejsce dla lotnej pszczoły. Gdy podstawiony ul jest dostatecznie uposażony, t. j. w ramki węzy i krytego czerwiu, oraz miód, ule zamykam i macierzak z

młodą pszczołą oraz ramkami świeżego czerwiu (jajek) odnoszę do miejsca zacisznego w pasiece. Manipulacja musi być wykonana bardzo szybko. Teraz podchodzę do innego silnego pnia z ulem próżnym i czynię tak samo jak wyżej, a jeżeli próżnego ula nie mam, to mając pod ręką transportówkę na ramki, otwieram przedtem podkurzony ul i wyjmuję ramki jedną za drugą strząsam do transportówki wszystkie pszczoły znajdujące się na ramce, uważając, by tam nie popadła matka, którą dobrze złapać i przez czas manipulacji zabezpieczyć w klateczce.

Ramki ze świeżemi jajeczkami nie strząsać, gdyż jest szkodliwe.

Mając tak wszystko przygotowane, a lotna pszczoła odleciała, łączę pszczoły z transportówki do ula, które są tak zalęknione, że o ść'naniu się nie myślą.

Złączonym sierotom układam gniazdo tak, żeby było dość miodu, pyłku i ramki świeżo zniesionych jajek czerwiu ułożonego do siły zebranych pszczół.

Dobrze jest popodcinać wąskie przestrzenie pod świeżemi jajeczkami czerwiu, a dzięki tej operacji mateczniki będą rozłożone mniej więcej w środki gniazda.

Inni robią miseczki na sztuczne mateczniki i wkładają jednodniowe jajeczka czerwiu, przeznaczone na matkę pszczela.

W każdym bądź razie mamy rój, w którym wyhodują się matki jaknajlepsze, gdyż w takim roju są wszystkie żądane warunki i dobrane mamki karmicielki. W górny szpunt czy podkarmaczkę podać osoloną wodę i tak okryte pszczoły zostawić w spokju, które do trzech dni nie myślą o wylocie. Czwartego dnia, zajrzeć do ula mamek karmicielek i sprawdzić ile założono mateczników. Jeżeli jest niedostateczna ilość, zbyteczną ramkę wycofam a na jej miejsce poddam ramkę świeżych jajek czerwiu z dobrego pnia, a pszczoły chętnie dalej zakładają mateczniki.

W ośm dni po pierwszej manipulacji, założone mateczniki są już zasklepione. Nie zwlekając, mateczniki ostrożnie wycinam i wkładam do przygotowanych klateczek inkubatora z pokarmem cand. z miodu i cukru. Zachować wszelką ostrożność, by mateczniki nie poprzeziębiać które są na przewiewy bardzo wrażliwe. Mając tak przygotowane mateczniki, poddaję do nadstawek tych rojów, gdzie mamy zmienić stare matki. Matki zazwyczaj wychodzą dnia szesnastego, lecz bywa, że wychodzą wcześniej, zależnie od wieku jajek na których były założone mateczniki.

Wylęgłe matki pszczele w nadstawkach, po dwóch dniach wieczorem wypuszczamy w nadstawce ale tak, by w ulu nie zamącić ciszy. Wypuszczona młoda matka bez hałasu, cichym sposobem zdetronizuje stara matkę, a sama zapłodni się i będzie starała się pszczelarzowi wynagrodzić za dobrą opiekę.

Zapasowe matki z inkubatora poddajemy małym roikom w ulikach t. zw. nukleusach, które wyposaża się tak, by były warunki zbliżone do życia pnia silnego, i tu jeżeli są rameczki zabudowane z miodem zasklepionym przez silny pień w nadstawce, i garść młodej pszczoły, to matka po wypuszczeniu zapłodni się niezawodnie.

Nigdy nukleusom nie wolno poddawać syropu żadnego, a to dlatego, że obce pszczoły zwęszą, że tu jest matka niezapłodniona i słaba siła do oporu wrazie napadu. Jeżeli nukleusy uposaży się umiejętnie, jak już wspomniałem, to uniknie się nieprzyjemnych skutków i takie roiki mogą być spokojne do późnej jesieni.

Pasiecznik, który ma wyhodowane matki pszczele zapasowe, może ich użyć do sztucznych rojów, zamiany starych niedołężnych matek pszczelich. Zresztą, mając pewien spryt, to wszystko składa się jak z płatka.

Ażeby w swej pasiece przeprowadzić pewną, niezawodną selekcję pszczół, skrzętny pszczelarz kupuje ze wsi późny rój pszczół za 5 — 6 złotych w którym jest zawsze młoda matka. Taki rój trzeba osadzić na wyposażone gniazdo z miodem i czerwiem lub złączyć ze słaba rodziną pszczół. Jeszcze lepiej kupić gwarantowaną, zapłodnioną matkę pszczelą, a następnego roku dążyć do odświeżenia krwi pszczół w swej pasiece.

Jak widać z powyższego, nadzwyczajnej inowacji do hodowli matek pszczelich nie wprowadziłem, jednak tym sposobem doszedłem do pożądanych rezultatów.

Kto odemnie kupił pszczoły, lub matkę pszczelą, wiem, że nie narzeka, dlatego, że takim sposobem matki pszczele są dobrze rozwinięte, w czerwieniu nie zawodzą i wydają potomstwo silne, zdrowe, miodne i łagodne.

Kto zna jeszcze prostsze sposoby hodowli matek pszczelich, niech opisze.

Grodno *Kroszel Józef*

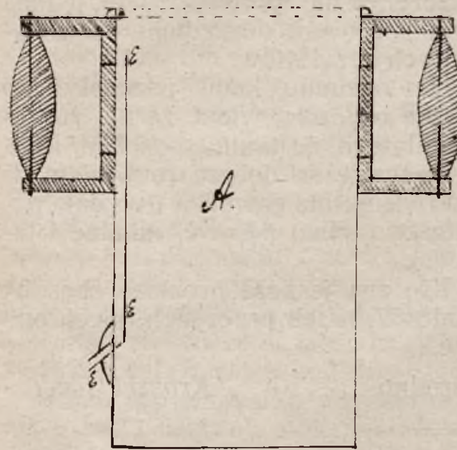
Prasa do wytapiania i wyciskania wosku

W Pszczelarzu Polskim (Nr. 3 r. bież.) został zamieszczony opis praktycznej topiarki wosku p. Snowadzkiego, zaczerpnięty z czasopisma „Posener Bienenwirt". Artykuł ten, zaopatrzony w rzeczowe uwagi p. B. Zalewskiego, przestrzegł łatwowiernych czytelników przed niepotrzebnym 15-to złotowym wydatkiem na kupno narzędzia, które nie jest ani praktyczne, ani nowe. Prasa tego typu (dwucylindrowa) już w zeszłym stuleciu została przez polaka, p. A. Dłubaka należycie udoskonalona i szczegółowo opisana w „Pszczelarzu i Ogrodniku" z roku 1898 (Nr. 10, str. 192). W celu dania możności młodszemu pokoleniu pszczelarzy poznania i porównania rodzimego wytworu z jego pierwowzorem proponowanym obecnie przez redaktora zacytowanego czasopisma w języku niemieckim — artykuł p. A. Dłubaka poniżej dosłownie przytaczam, sądząc iż porównanie opisu wytapiarki p. A. Dłubaka i r. Snowadzkiego przekona wielu, że polacy w dziale pszczelnictwa tak, jak i wogóle we wszystkich dziedzinach pracy, nie pozostają w tyle za innymi, lecz bardzo często ich wyprzedzają.

„Prasa, której tu opis przedstawiony, jest mego pomysłu. Ma ona bezwarunkowo pierwszeństwo przed znanemi dotychczas, gdyż jest zrobiona z metalu tak, iż w niej bezpośrednio, t. j. bez użycia innych przyrządów, można jednocześnie wosk topić i wyciskać w sposób najprostszy i najszybszy, nie obawiając się przypalenia, przytem posiada ona i tę zaletę, że w woszczynie po wyjęciu jej z prasy wosku prawie nic się nie pozostaje. Prasa bezpośrednio działająca składa sie z zewnętrznego cylindra - kociełka A, durszlakowego cylindra B, dającej się odjąć śruby z kabłąkiem C i cynkowego tłoku D. Zewnętrzny cylinder jest zrobiony z grubej blachy angielskiej i służy do gotowania wody i suszu. W durszlakowy cylinder, zrobiony również z blachy angielskiej wkłada

się worek podwójny, napełniony szczelnie zmiętym suszem[1]).

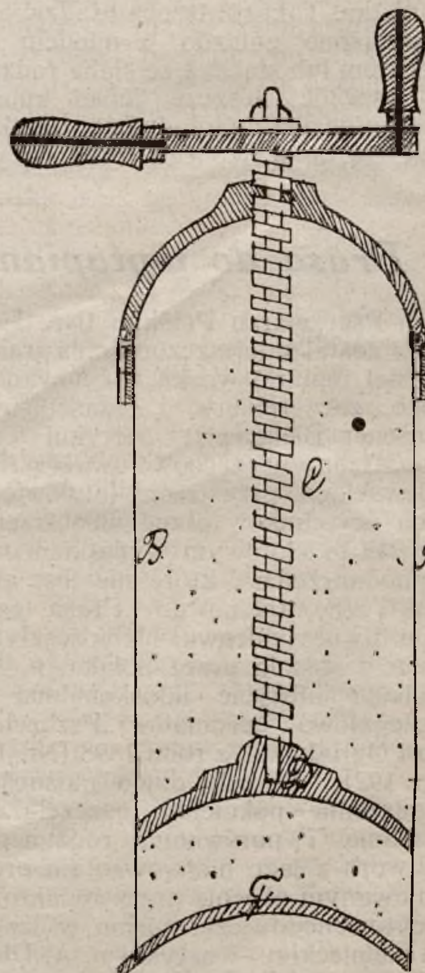
Na wypełniony cylinder wdziewa się obręcz z kabłąkiem, przez który



Rys. 1-szy. A cylinder — kociołek zewnętrzny (w przecięciu), w który się wstawia cylinder durszlakowy B (rys. 2-gi), E — rurka, którą spływa wosk wytopiony.

przechodzi śruba z przytwierdzonym do niej tłokiem. Tak skompletowaną prasę ustawia się w zewnętrzny cylinder - kociełek, nalewa wodą i umieszcza na blasze kuchennej, pod którą należy utrzymywać ogień równy. Skoro zaś woda z suszem zacznie się gotować, natenczas zapomocą śruby C zwolna ściskamy susz zawarty w prasie. Wiadomo, że wosk, jako tłuszcz, roztapia się w wodzie wrzącej, wypływa na powierzchnię ostatniej. Dolewając wrzątku (z innego naczynia) podnosimy powierzchnię wosku, pływającego w prasie o tyle, że ten, doszedłszy do rurki E, spłynie przez nią w podstawiony w tym celu rondelek. Skoro z zawartego w prasie suszu będzie wyciśnięty wszystek wosk, natenczas wyjmujemy worek z woszczyną i, napełniwszy go suszem świeżym, powtarzamy tę samą czynność. Posiadając spory zapas suszu, korzystniej wypadnie użyć do roboty dwóch zupełnie jednakowych worków, z których jeden zawiera wrzącą w prasie woszczynę, a drugi tymczasem napełniamy suszem świeżym.

Durszlakowy cylinder, na budowę



Rys. 2-gi. B cylinder durszlakowy wewnętrzny, C śruba, D tłok cynkowy, F dno wygięte.

[1]) Wskutek użycia do wyciskania dwóch, jeden w drugi włożonych worków, otrzymujemy wosk jakby przefiltrowany, t. j. zupełnie czysty, koloru jasno-żółtego.

którego zwróciłem szczególną uwagę, ma w średnicy 8³/₄, a wysokość 16 cali. (Średnica kociołka zewnętrznego 9³/₄ cala[1]). Doświadczenie wykazało, że taki rozmiar prasy jest najwłaściwszy, gdyż chcąc wycisnąć wszystek zawarty w suszu wosk, nie należy go brać pod prasę w dużej ilości. Do prasy oznaczonej wielkości wchodzi suszu czystego, t. j. bez pyłku, 8 funtów[2]). Przy wprawie zapomocą mojej prasy jedna osoba w ciągu dnia jest w możności wycisnąć wosk z 160 — 180 funtów[3]). W celu uniknięcia przypalenia wosku w prasie, dno cynkowe F, znajdujące się w durszlakowym cylindrze, jest wgięte dlatego, aby pod dnem znajdowała się woda, przez to susz, znajdujący się w prasie, jest zabezpieczony od raptowneog działania ognia.

Zdobyty za pomocą bezpośrednio działającej prasy wosk, jest czysty i nie wymaga, jak to bywa przy użyciu innych pras, przemywania i przetapiania, a to dlatego, że wypływając z pod pokrywki na wierzch, przechodzi przez dość grubą warstwę wody, w której się oczyszcza i dopiero spływa przez rurkę do przeznaczonego na ten cel naczynia. Zapomocą tej prasy wyciska się prawie wszystek wosk, bo susz jednocześnie się gotuje i prasuje, co jest niemożebnem przy użyciu prasy innej budowy, w której wosk wyciska się oddzielnie, niezależnie od naczynia, gdzie gotowano woszczynę. Wówczas bowiem wosk choćby wrzący, zastyga w woszczynach i worku i nie da się odzielić w całej ilości. To samo prawie bywa przy użyciu parowych, bez śrub, wytapiaczy, w których przy zastosowaniu choćby najwyższej temperatury zawsze część wosku pozostaje w pęcherzykach suszowych, powstałych z koszulek pszczelich. Jak doświadczenie przekonało, prasy mojego pomysłu są przydatne zarówno do małych i do dużych pasiek".

Tak pisał p. A. Dłubak przed trzydziestu pięciu laty.

Antoni Makowski.



Pasieka A. Makowskiego w Podkowie Leśnej pod Warszawą.

[1]) W miarach dziesiętnych: 21, 38,5 i 23,4 cm.

[2]) 3,2 kg.

[3]) 64—72 kg.

Ile pszczoły zjadły miodu w stebniku przez cztery miesiące ubiegłej zimy

Dnia 17 listopada 1932 roku wniosłem swoją pasiekę do stebnika na zimę. Dla ciekawości, żeby mniej więcej przekonać się ile pszczoły zjadają przez zimę miodu, zważyłem 12 ulów. Po czteromiesięcznym okresie czasu wypadło (20.III.33) wystawić pszczoły ze stebnika. I teraz ponownie wynosząc ule, zważyłem te 12 sztuk. Muszę powiedzieć, że stebnik

mój jest ciepły. Temperatura w nim nie była mniejszą od $+4^{0}$ C. w warstwach środkowych powietrza. W warstwach górnych, przed wystawieniem pszczół temperatura dochodziła do $+11^{0}$ C. Wentylacja nie mogła wpłynąć na obniżenie temperatury i trzeba było co noc otwierać drzwi.

Podając poniżej liczbę zjedzonego miodu, względnie stratę wagi ulów za 4-miesięczny okres czasu ich pobytu w stebniku, zaznaczam, że dla usprawiedliwienia wyników należało wziąć pod uwagę to, że ule w stebniku z powodu nasiąknięcia najmniejszą wilgocią stały się nieco cięższe, oraz na dnie ulów znajdowały się śmiecie i obumarłe w zimie pszczoły.

12 ulów, które ważyłem, rozdzielam na trzy kategorje: do pierwszej zaliczam 3 oszklone ule Root'a 10 ramkowe (435 X 250) z pojedyńczych desek grubości 30 mm, z pszczołami abchadzkiemi. W średnim, każdy z tych ulów (bez koniecznej wspomnianej poprawki, równającej się 0,5—0,3 kgr.), stał się lżejszy o 5,65 kgr. (5,6; 6,45; 5 kgr. — w ścisłej zależności od siły pnia).

U mnie na każdym ulu na wierzch ramek znajduje się drewniana powała z otworem po środku, średnicy 77 mm, zakrytym siatką, na ulach D.B. powała jest roztwierana i na zimę bez ocieplania, na ulach Root'a powała z jednolitej dychty były przykrytą odpowiedniemi materacykami.

Druga kategorja, to ule D. B., mające każdy po dwa wyloty, dolny i górny, ostatni znajduje się na równi z beleczkami ramek. Tych 4 ule oddzieliłem od następnych 5 uli D.B., z jednym oczkiem, albowiem u nich okazała się wielka różnica w wadze. Ule D.B. podwójno-wylotowe streściły się wagą (średnią z 4-ch, bez uprzedniej potrzebnej poprawki) na 7,8887,5 kgr. t. j. blisko 8 kgr. (10,25; 9,1; 7,8; 4,4 kgr.).

Do ostatniej grupy zaliczam 5 zwykłych zimowych uli D.B. (wszystkie 9 uli D.B. miały gniazda złożone z 8 ramek). W średnim każdy z nich zjadł 4,08 kgr. (4,4; 4,6; 4,5; 4,4; 2,5 kgr.).

W średnim, na 12 uli, każdy zmniejszył się w wadze na 5,7416... kgr. Najwięcej zjadł 10,25, a gdy dodamy na poprawkę 0,50, to otrzymujemy 10,75 kgr. (za 4 miesiące zimy); najmniej — 2,5 + 0,5 = 3 kgr. Dla więcej jaskrawego podziału na te trzy grupy należało by z drugiej i trzeciej grupy usunąć ule, co najmniej zmniejszyły się w swojej wadze. Tedy mielibyśmy w drugiej — średnią normę zmniejszenia (dla trzech) na 9,05 kgr. i dla trzeciej — 4,475 kgr. Gdy zrobić wspomnianą uzupełniającą poprawkę w grupach, to otrzymamy co następuje: 1-a grupa Root'a abchazkie zjadły 6 kgr. (kaukaskie pszczoły zjadają podczas zimy i wiosny więcej miodu, niż miejscowe — według badań rosyjskich); druga grupa, z podwójnym wylotem — 9,5 kgr. i trzecia — zwyczajna D. B. — 5 kgr.

Gdyby pszczoły zimowały na toczku, to zjadły by miodu, sądzę, więcej.

Z wyżej przytoczonej wymowy cyfr trzeba zrobić wniosek, że dla silnej rodziny potrzebny jest zapas miodu na jeden okres zimowy nie mniej 15 kgr.

M. Sienicki.

Białorozka, 31.III.33.

OSTROŻNIE Z JADEM PSZCZELIM

Artykuł „Leczenie jadem pszczelim“, drukowany w Nr. 9 i 10 Pszczelarza Polskiego z roku 1931 nie przebrzmiał zupełnie bez echa, czego dowodem posłużyć może chociażby artykuł ks. M. Sankiewicza „Jad pszczół — lekarstwem od reumatyzmu (P. P. rok 1932 Nr. 11). Niema też roku, żeby jakiś chory reumatyk, należycie chorobą wymęczony, nie nabrał odwagi i nie przyszedł z prośbą o dawkę jadu. Ba, zdarzyło się nawet kilkakrotnie, że zgłaszali się chorzy, których choroba z reumatyzmem nic wspólnego nie miała.

I cóż w tem dziwnego? — Wszak tonący i brzytwy się chwyta“. Czyż można się dziwić, że człowiek obarczony jakąś ciężką nieuleczalną chorobą, posłyszawszy o działaniu jadu pszczelego, zjawia się i prosi o dokonanie eksperymentu. Czy można w takim wypadku odmówić? Bezskuteczność zabiegu zgóry wiadoma, lecz w chorym uparcie tkwi jakaś iskierka nadziei, że może—może to jeszcze pomoże, skoro najróżniejsze leki bezowocnemi się okazały...

Położenie pszczelarza w takim wypadku jest naprawdę kłopotliwe. A jak łatwo zdarzyć się może, że przy najszczerszej chęci ulżenia bliźniemu w jego cierpieniach, pszczelarz bardzo, ale to bardzo narazić się może. To jedno zapominać nie wolno, że jad pszczeli jest jadem bardzo silnym, działającym niekiedy piorunująco. Pragnąc ustrzedz brać pszczelarską przed możliwemi przykrościami przy leczeniu jadem pszczelim, uważam za swój obowiązek podzielić się niektóremi spostrzeżeniami i własnemi przeżyciami. Przedewszystkiem należy się upewnić, czy pacjent nie cierpi na jakąś wadę sercową. Z chorym sercem bardzo łatwo o katastrofę. Nałogowych alkoholików również unikać należy już choćby dlatego, że mają serce bardzo nie w porządku. Każdego ostrzedz należy, że w dniu, w którym ma przyjąć pewną dawkę użądleń, pod żadnym pozorem nie wolno pić alkoholu, ani na odwagę, ani, jak to się często zdarza, na pobudzenie apetytu. Są osoby, które po 1 — 2 użądleniach dostają dreszczy, inne doznają uczucia duszności, jeszcze inne robią wrażenie kąpanych w pokrzywach — wszystkie te osoby jadu pszczelego bezwarunkowo unikać powinny, a w ostateczności bardzo oględnie z takim pacjentem postępować. Jeżeli zalecanie nadzwyczajnej ostrożności przy leczeniu jadem pszczelim alkoholika wydaje się rzeczą naturalną, to tembardziej dziwnem może się wydać zalecanie ostrożności z pacjentem, który jest zupełnym abstynentem. Ale bywa i tak. Oto przykład: po trzech latach żona moja zaczęła ponownie narzekać na drętwienie palcy u lewej ręki; dolegliwości tej pozbyła się w roku 1929 od 4 użądleń. Zaryzykowałem dawkę mocniejszą; mianowicie: 5 żądeł w lewą rękę i 6 żądeł w stopę prawej nogi. Działanie jadu było piorunujące; nie przeszło 3 minut, a całe ciało pokryło się ognistemi plamami, świerzbienie całego ciała było okropne; po 15 minutach nastąpiły silne torsje i omdlenie. Puls osłabł do minimum. Po dwóch godzinach torsje ustały, ale przez następne dwie godziny kilkanaście razy mdlała. Po czterech godzinach, które wiecznością się wydały, nastąpiło uspokojenie: chora zasnęła. Drętwienie w palcach znikło, ale zarazem znikła też u mnie ochota kiedykolwiek leczyć taką pacjentkę jadem pszczelim. Organizm żony absolutnie nie znosi alkoholu; jest zatem zupełną abstynentką.

Działanie jadu pszczelego na podobne organizmy jest straszne. Opisanie powyższego niechaj będzie ostrzeżeniem dla każdego, kto nie chce podobnych okropnych chwil przeżywać.

Łomianki. 17.6 1933 r.

Bogumił Zalewski.

Projekt zasadniczy organizacji wspólnej Reprezentacji polskiego pszczelnictwa

zgłoszony przez Wielk. Związek Towarzystw Pszczelniczych w Poznaniu

1) Istniejące legalnie na obszarze Rzeczypospolitej związki stowarzyszeń pszczelniczych tworzą dla celów strzeżenia interesów pszczelnictwa polskiego wspólną Reprezentację.

2) Do składu Reprezentacji wchodzą:

a) Delegaci związków w stosunku jeden delegat na 500 członków związkowych.

b) Wydawcy względnie redaktorzy czasopism pszczelniczych w stosunku jeden delegat na jedno czasopismo.

c) Osoby pracujące z korzyścią dla rozwoju pszczelnictwa polskiego powołane w razie potrzeby przez komitet wykonawczy za zgodą związków.

3)Reprezentacja wyłania ze swego grona Komitet Wykonawczy w składzie trzech osób. Komitet wykonuje uchwały Reprezentacji i przedsiębierze za zgodą tejże Reprezentacji wszelkie kroki, zdążające do osiągnięcia celów pszczelnictwa polskiego i jego rozwoju.

4) Funkcje członków Reprezentacji i Komitetu Wykonawczego są honorowe. Wszelkie wydatki pozatem ponoszą należące związki w stosunku do ilości swych członków.

5) Postanowienia Reprezentacji i Komitetu Wykonawczego zapadają większością głosów, w sprawach zasadniczych wymagana jest większość kwalifikowana.

6) Walne Zebranie Reprezentacji odbywa się przynajmniej raz jeden w roku. Na zebraniu tem Komitet Wykonawczy zdaje sprawę ze swej działalności, uzyskuje jej aprobatę i otrzymuje wskazówki na przyszłość.

7) Komitet Wykonawczy powoływany jest na okres 3-letni.

W sprawie organizacji „Zjednoczenia"

W sprawie organizacji naszego „Zjednoczenia" pszczelarskiego przesyłam niniejszem kilka uwag do artykułu p. inż. Pawłowskiego.

Jeśli chodzi o wzór organizacji, na wzór której należałoby utworzyć nasze główne zrzeszenie, to zgoda z p. inż. Pawłowskim, że wzór taki mamy w związkach pszczelarskich Polski zachodniej. Mam jednak zastrzeżenia w dwuch kierunkach t. j. co do słownictwa organizacyjnego oraz w kilku punktach co do sposobu zorganizowania naszego „Zjednoczenia".

P. inż. Pawłowski poleca niewłaściwe terminy organizacyjne: „wydział wykonawczy" na zarząd oraz „rada ogólna" na walne zebranie. Nazywanie zarządu „wydziałem" lub „wydziałem wykonawczym" jest germanizmem zupełnie zbytecznym. Wyraz „wydział" i w języku polskim ma swe poprawne znaczenie i to jako część pewnej całości, coś wydzielonego z całości np. na uniwersytecie fakultety nazywamy wydziałami, w naszych ministerstwach mamy różne sekcje czyli po polsku wydziały, z których każdy załatwia sprawy tylko w pewnym określonym zakresie! w sądzie mamy wydziały: handlowy, hipoteczny. Zarządu zatem jako całkowitej a nie częściowej reprezentacji na zewnątrz i wewnątrz towarzystwa, związku lub zjednoczenia nie możemy nazywać wydziałem, który obcym wyrazem nazywamy też sekcją. Wydziały czyli sekcje możemy też mieć w łonie naszej organizacji, ale w swem właściwem, poprawnem w języku polskim znaczeniu, o czem będzie później. Błędnie też i niepotrzebnie ustawa Pomorskiego Związku

Pszczelarskiego w § 18 i 20 nazywa zarząd „wydziałem wykonawczym“ zamiast organem wykonawczym lub jakkolwiekbądź inaczej. Ustawa Związku Wielkopolskiego błędu tego nie zawiera.

Nazywanie zarządu „wydziałem“ jest germanizmem, tłumaczeniem niemieckiego: Ausschus z czasów zaborczych. I tak w Małopolsce powstały zamiast zarządów różne wydziały, jak. wydział krajowy, powiatowy, gminny. W Polsce zachodniej pokutuje dziś jako pruski zabytek: „wydział powiatowy“; za to w szeregu województw rozszerzyła się komiczna nazwa „szkół wydziałowych“ (co nic nie wydzielają) w spadku po rządach austrjackich. Błąd ten piętnował już przed kilkunastu laty niedawno zmarły prof. A. A. Kryński oraz „Poradnik Językowy“.) Główne siedlisko tego germanizmu znajduje się w Małopolsce, więc nic dziwnego, że tam i zarząd Małopolskiego Związku Pszczelarskiego nazywa się błędnie „wydziałem“.

„Bartnik Postępowy“ nr. 3-ci z r. b. na str. 68 pisze: „Obecnie Związek liczy tych oddziałów 53. Częściowo Oddziały te przekształciły się z byłych Powiatowych Towarzystw Pszczelniczych, założonych przez były Związek Pow. Tow. Pszczeln. we Lwowie i t. d.“ — A więc tu poprawny termin organizacyjny „towarzystwo“ wykoślawia się na „oddział“, choć przecież w rzeczywistości to nie są żadne oddziały lecz samoistne towarzystwa o własnych zarządach. Dawniej zwano je też sekcjami lecz ponieważ sekcja tłumaczy się po polsku także wyrazem „wydział“, a wydziałem ochrzczono znów zarząd Związku, więc dla odróżnienia od wydziału zwie się je teraz oddziałami, któremi przecież nie są. Gdyby one w rzeczywistości były tylko sekcjami czyli oddziałami Związku, to Związek nie byłby zrzeszeniem towarzystw lecz sam stanowił jedno towarzystwo z licznemi oddziałami i jego nazwa Związek byłaby nieuzasadnioną, gdyż w utartych pojęciach ogółu Związek jest wyższym stopniem organizacyjnym, jednoczącym w sobie niższe organizacje czyli towarzystwa. Zatem w interesie poprawnego oraz jednolitego słownictwa organizacyjnego w całej Polsce zanoszę prośbę do Małopolskiego Związku Pszczelarskiego, by na swem najbliższem walnem zebraniu poczynił w tym kierunku odpowiednie zmiany.

Powszechnie w całej Polsce przyjętym zwyczajem nazywa się doroczne zebranie członków towarzystwa lub doroczne zebranie delegatów towarzystw a członków Związku: walnem zebraniem towarzystwa lub związku. Ten sam termin obowiązuje i w zrzeszeniach współdzielczych i towarzystwach akcyjnych. Małopolski Związek Pszczelarski nazywa to „zebraniem Rady Ogólnej“. Jest to zasadniczo błędem, bo termin „rada“ najczęściej z określeniem „nadzorcza“ przysługuje nie jednorazowemu zebraniu członków jakiejś organizacji lecz przeciwnie „rada“ jest w organizacjach (przeważnie zarobkowych) stałym organem doradczym i nadzorczym, wybieranym właśnie przez to walne zebranie. A gdyby tak za przykładem Małopolskiego Związku i towarzystwa pszczelarskie swoje walne zebrania nazwały radami ogólnemi, dopieroż-to powstałaby wieża Babel. Zatem także i tej zasadniczo błędnej nazwy „rady ogólnej“ niemożna wprowadzać do naszego nowego „Zjednoczenia“ pszczelarskiego lecz trzymać się należy poprawnego, powszechnie od wielu dziesiątek lat używanego terminu: walne zebranie delegatów lub w skróceniu tylko: walne zebranie. Więc i tę usterkę językową winien Małopolski Związek Pszczelarski zmienić.

Także niesłusznie we wskrzeszonej Polsce nazywamy ustawy naszych związków i towarzystw pszczelarskich obcym wyrazem: statutami. Jest to dziwny objaw! Z jednej strony dąży się do wyrugowania obcych wyrazów i tworzy nieraz cudaczne polskie dziwolągi, aż „uszy od nich więdną“, a z drugiej strony od dawna używane dobre wyrazy polskie jak wiecheć zużyty wyrzuca się na śmietnik, by je zastąpić nic nielepszemi ale obcemi wyrazami. Tak np. w zachodniej Polsce używało się w przedwojennych czasach stale wyrazu Koło lub Kołowiec, Kolarz lub Kołownik, wyścigi kolarskie, dziś panoszy się rower, rowerzysta. Mówiliśmy stale o okazach na wystawach dziś nie chcemy o nich wiedzieć i popisuje-

my się eksponatami. Przed wojną światową nasze towarzystwa miały swoją ustawę, dziś jakby im obrzydł ten wyraz, zamieniły go na statut. W Polsce przedrozbiorowej mieliśmy coprawda różne statuty np. statut wiślicki lecz teraz w wolnej Polsce zbiór naszych praw nazwanym został słusznie po polsku ustawą państwową, więc niewiadomo z jakiego powodu dziś w życiu społecznem zarzucamy wyraz rodzimy a posługujemy się obcym. Czyżby miała powodować to niedorzeczna myśl, że mogłoby się komuś pomylić, czy w poszczególnym przypadku idzie o ustawę państwową czy stowarzyszeniową? Byłoby to śmieszne. Weźmy zatem na rozum i nazwijmy zbiór praw i obowiązków członków naszego nowego „Zjednoczenia“ po polsku ustawą.

Tyle co do terminów, których w słownictwie organizacyjnem używać zasadniczo nie należy, a teraz pomówmy o tem, jak nazwać naszą najwyższą organizację. Nie pochwalam nazw takich jak Naczelny Związek Towarzystw Pszczelarskich lub Naczelny Związek Organizacyj Pszczelarskich z tego powodu, że najodpowiedniejszą i najpraktyczniejszą może być tylko taka nazwa, która da się w skróceniu wyrazić w jednem słowie, mówiącem nam bez dalszych określeń, że tu chodzi o tę najwyższą organizację bez takich skrótów głoskowych, niepraktycznych i niewygodnych jak: N. Z. T P. lub N. Z. O. P. Otóż tak jednem słowem: towarzystwo lub związek określamy stopień niższy lub wyższy naszych organizacyj, tak też możemy jednem słowem „Zjednoczenie“ wyrazić stopień najwyższy naszej organizacji pszczelarskiej. A więc mamy 1) Towarzystwa Pszczelarskie, 2) Związki Towarzystw Pszczelarskich, 3) stwórzmy teraz Zjednoczenie Związków Pszczelarskich, a wszystkie te 3 stopnie organizacyjne będziemy mogli rozróżniać w skróceniu każdy jednym, dobitnym wyrazem: Zjednoczenie, Związek, Towarzystwo. Zbytecznem jest, by nazwa brzmiała: „Zjednoczenie Związków Towarzystw Pszczelarskich“, bo rozumie się samo przez się, że Związki Pszczelarskie jako wyższe stopniem organizacyjnym jednoczą w sobie niższe organizacje. t. j. Towarzystwa Pszczelarskie. Najwyżej możnaby tytuł uzupełnić dodatkowy mwyrazem: „Polskich“, a więc miałby brzmienie „Zjednoczenie Polskich Związków Pszczelarskich“. Jak w krótkich słowach i nasi sąsiedzi zachodni określają swoją najpotężniejszą organizację pszczelarską, mamy przykład na niemieckim: „Deutscher Imkerbund“ (Niemieckie Zjednoczenie Pszczelarzy), liczącym w r. 1930 121.296 członków. *)

Termin „Zjednoczenie“ na określenie najwyższego stopnia organizacyjnego jest znanym i używanym. Mamy np. Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych we Lwowie, Zjednoczenie Związków Żydowskich Inwalidów w Krakowie, Zjednoczenie Towarzystw Akademickich we Lwowie, Zjednoczenie Zawodowe Polskie, obejmujące związki wszystkich zawodów i t. d. i t. d.

Tyle co do słownictwa organizacyjnego, a teraz kilka słów, tyczących się ustroju „Zjednoczenia“.

Władzami Zjednoczenie jest Walne Zebranie delegatów i Zarząd wybrany przez to Walne Zebranie. Członkowie Zjednoczenia t. j. Związki mają prawo wysłać na Walne Zebranie delegatów i to na każde 100 członków 1 delegata, licząc na końcową setkę niepełną lecz powyżej 50 członków także 1 delegata. Każdy delegat ma na Walnem Zebraniu prawo 1 głosu. Choć zaleca się jak najliczniejszy udział delegatów na Walnem Zebraniu, to ze względu na zbyt wielkie koszta podróży i t. d. mogą liczniejsze Związki wysyłać tylko połowę lub trzecią część przypadających delegatów bez uszczuplenia ogólnej ilości głosów. Na jednego delegata przypadałyby wtenczas 2 — 3 głosy. Np. Związek liczący 2.580 członków ma prawo do 26 delegatów i tyleż

---

*) Oganizatorom naszego najwyższego zespołu pszczelarskiego „Zjenoczenia“ polecam do przestudjowania dzieło: „Der Deutsche Fuskerbund“, seim Werden, Wachsen und Wirekn“ von A. Bohmnenstengel. Verlag Fritz Pfenningstorff, Berlin W. 57. Str. 160. Wyszło w końcu r. 1931 lub na początku 1932. Znajduje się tu obfity materjał, jak organizować najwyższe zespolenie pszczelarzy i jak w niem pracować.

głosów, a wysyłałby tylko 9 delegatów, to każdy z 8 delegatów reprezentowałby po 3 głosy, a jeden 2 głosy.

Członkami Zjednoczenie są z zasady tylko Związki lecz w wyjątkowych razach należy przyjąć na członka i Towarzystwo, a to wtenczas, jeśli w danej części kraju pszczelarstwo nie jest jeszcze zorganizowane i owo Towarzystwo nie ma możności przystąpienia do Związku wojewódzkiego lub dzielncowego. O ileby Towarzystwo takie posiadało ponad 50 — 100 członków, to będzie mogło wysłać 1 delegata na Walne Zebranie Zjednoczenia z prawem 1 głosu, powyżej 150 do 200 członków 2 delegatów, każdy z prawem 1 głosu. Gdyby przyjęte Towarzystwo liczyło członków mniej niż 50, to miałoby prawo wysłania delegata na Walne Zebranie lecz bez prawa głosu.

Tak samo dopuszczalnem być winno przyjmowanie do Związków na członków pojedyńczych pszczelarzy z takich miejscowości, w których najbliższej okolicy nie znajduje się żadne Towarzystwo należące do Związku, tak jak się to dzieje w Związkach Wielkopolskim i Pomorskim (§ 12). Tacy członkowie winni mieć prawo uczestniczenia w Walnem Zebraniu i przemawiania na wiecu, ale nie powinni mieć prawa do głosowania.

Przewodniczącego każdorazowego Walnego Zebrania „Zjednoczenia" wybierają zebrani delegaci.

Członków Zarządu wybiera Walne Zebranie delegatów na trzy lata. Wybór Zarządu na 1 rok byłby tylko corocznie niepotrzebnem mitrężeniem czasu na nowe wybory. W Zarządzie Zjednoczenia powinny być reprezentowane wszystkie Związki.

Zarząd Zjednoczenia składa się z 10 członków:

1) z prezesa,
2) z 2 wiceprezesów,
3) z sekretarza,
4) z zastępcy sekretarza,
5) z skarbnika,
6) z 3 ławników,
7) z przedstawiciela Ministerstwa Rolnictwa.

Celem usprawnienia swej działalności winien Zarząd Zjednoczenia podzielić się na następujące wydziały (sekcje):

1) Organizacyjny,
2) Gospodarczy,
3) Naukowy,
4) Prawny.

Wydział Organizacyjny miałby za zadanie zakładanie Towarzystw i Związków pszczelarskich tam ,gdzie ich brak i potrzeba; urządzanie kursów pszczelarskich, różnych imprez, jak wystaw, obchodów i t. d., prowadziłby statystykę co do ilości członków w towarzystwach i związkach, ubytku i przybytku pszczeli, zbiorów miodu: 1) z uli ramkowych, 2) z uli nierozbieralnych (koszek, kłód i t. d.), starałby się o propagandę prasową, zająłby się ubezpieczaniem pasiek od wypadków, a także od kradzieży, pożaru, powodzi. Winien starać się o utworzenie w Ministerstwie Rolnictwa „Wydziału Pszczelnictwa".

Wydział Gospodarczy starałby się o opłacalność pszczelnictwa przez przeciwdziałanie obniżaniu się cen miodu np. przez podwyższenie cła przywozowego na miód zagraniczny (w Niemczech podwyższył rząd cło z dniem 1/3 r. b. na 80 mk. t. j. o przeszło 160 zł. od 100 klg.). Dążyłby do ujednolicenia naczyń do miodu, starałby się o cukier ulgowy bez szkodliwych dla pszczół dodatków, o eksport miodu zagranicę. Standaryzacji uli zalecałoby się narazie zaniechać i rozwój różnych systemów uli pozostawić własnemu, naturalnemu rozwojowi. Tak samo powinno „Zjednoczenie" popierać lecz nie powinno angażować się finansowo we współdzielniach pszczelarskich lub innego rodzaju przedsiębiorstwach pszczelarskich.

Wydział Naukowy starałby się o założenie muzeum pszczelniczego i bibljoteki „Zjednoczenia" w Warszawie, także Naukowego Zakładu Pszczelarskiego z siedzibą w dowolnej miejscowości i t. d. i t. d.

Wydział Prawny miałby za zadanie przedkładanie wniosków prawodawczych, opracowanie ostateczne państwowej ustawy pszczelarskiej celem przedłożenia jej Sejmowi do uchwalenia, udzielania porad prawnych, przeprowadzania procesów w zasadniczo ważnych sprawch, wydawanie opinji o u-

stawach, wnioskach ubezpieczeniowych i t. d.

Zarząd powinien już na Walnem Zebraniu dokonać podziału Wydziałów pomiędzy poszczególnych swych członków. Zarząd może kooptować na członków Wydziałów także zawodowców (choćby niepszczelarzy) np. adwokatów, biologów, entomologów lub kupców. Ci kooptowani członkowie Wydziałów mają prawo udziału w Walnem Zebraniu bez prawa głosowania.

Organami „Zjednoczenia" są wszystkie pszczelarskie pisma związkowe. Pisma te powinny otrzymywać do umieszczenia wszelkie komunikaty „Zjednoczenia" oraz odpis protokółu z Walnego Zebrania w całej rozciągłości.

Organizacje pszczelarskie winny być samoistne, niezawieszone u cudzej klamki, ale powinny współpracować z Izbami Rolniczemi. Że łączenie organizacyj pszczelarskich z organizacjami rolniczemi nietylko nie przynosi żadnego pożytku, ale nawet naraża na straty, to pokazało się na „Związku Pszczelarzy woj. Kieleckiego" („Pszczelarz Polski" r. 1933, str. 17).

Oto niektóre z ważniejszych punktów, na których uwagi me kończę.

Wł. Adamczewski.

Goryń.

O zaraźliwych chorobach pszczół

Djagnoza i leczenie ich najnowszym sposobem

Choroby, którym podlegają pszczoły, dzielą się na dwie klasy: choroby czerwiu i choroby pszczół dorosłych. Choroby pszczół dorosłych nie są jeszcze wszystkie dostatecznie zbadane, aby można było podać sposoby ich leczenia. Choroby czerwiu są więcej znane i zbadane dlatego, iż dotyczą raczej pasiek, wyrządzając poważne straty w pszczelnictwie, aniżeli choroby pszczół dorosłych. Sprawcami wszelkich chorób są pasorzyty i bakcyle, jedne z nich są już zbadane w mikroskopji, inne są tak małe, że najsilniejszy mikroskop dostrzec nie może: a wiemy o nich przez zastrzykiwanie substancji chorego osobnika na zdrowy organizm, który ulega zarażeniu i wykazuje te same symptomaty. Zarazki, czy bakterje, które są już znane w mikroskopji, są hodowane na pożywkach sztucznych, zbadano ich wytrwałość i zastosowano jak najradykalniejsze sposoby zabijania ich. Niektóre z nich sa tak wytrwałe, że przeżyją nawet 20 lat w odpowiednich warunkach, a skoro dostaną się na odpowiednie pożywienie, rozmnażają się i stają się groźnemi. Dlatego leczenie chorób pszczelich, gdy przeprowadza się te bez podstaw, nie może być skuteczne; koniecznie trzeba posiadać znajomość rzeczy, zrobić djagnozę, a wtedy dopiero zastosować kuracje podaną przez ludzi nauki, jak bakterjologów, etnomologów i biologów, a nie laików i znachorów. Dzisiaj lada Wojtek wie, że w razie poważnej choroby, trzeba wezwać doświadczonego lekarza, a nie szewca lub rymarza.

CHOROBY CZERWIU.

Najważniejsze choroby czerwiu są trzy: 1) Zgnilec amerykański, czyli „Groźny" zgnilec europejski, i czerw workowaty czyli skamieniały. Pierwsze dwie są fatalne w skutkach, ostatnia pojawia się nieznacznie, przeważnie u czarnych pszczół i nie wyrządza wielkich strat. z

NAZWA ZGNILCA.

Nazwa zgnilca określa istotę choroby charakterystyczną przez gnicie czerwiu i woń. Po angielsku

„Foul brood“ znaczy cuchnący czerw. Starożytni pisarze wspominali o chorobach pszczół, lecz nic nie pisali o ich przebiegu. W 1771 Schirach nazwał zgnilcem nienormalny stan czerwiu, ale przypuszczał, że ten stan powstaje z zupełnie innych przyczyn. Dzierżon w r. 1882 przekonany był silnie, że są dwa gatunki zgnilca. Cheshire w r. 1884 obstawał tylko przy jednym, a w rok później wspólnie z Cheynem opublikował artykuł o doświadczeniach jakie przeprowadził nad zgnilcem, dodając opis bakterji, którą uważał za sprawcę zgnilca. Wybitni pszczelarze w r. 1890 w stanie New York byli silnie przekonani, że są dwa rodzaje bakcyli wywołujące zgnilec. Późniejsze badania uczonych wykazały, że są dwa rozdzaje zgnilca. Pierwszy — rozkład czerwiu o nieprzyjemnej woni, wywołany przez „Baccillus larvae“ został przyjęty pod nazwą „zgnilec amerykański“ (American foul brood), drugi, który nie jest tak groźny, wywołany przez „Baccillus pluton“ przyjęto pod nazwą zgnilca europejskiego (European foul brood). Obie te choroby są groźnemi chorobami czerwiu i charakterystycznie różnią się w przebiegu. Trzecia zaraza czerwiu „Sacbrood“ (czerw workowaty czyli skamieniały. Ta zaraza znana była jako choroba niezaraźliwa, po dokładniejszem zbadaniu jej, okazało się że jest jednak zakaźna. Nazwa przyjęta od powierzchownego kształtu workowatego zmarłego czerwiu. W r. 1912 było bardzo mało wiadomości, dotyczących tej choroby czerwiu; obecnie jest zbadane że sprawcą tej choroby jest zarazek zwany „Filterable virus“. Ma błędne pojęcie wielu pszczelarzy twierdząc, że zgnilec amerykański istnieje w Ameryce, a europejski w Europie; niepomni są, że kiedy odkryto Amerykę, żadnych tam pszczół nie znaleziono — pszczoły i wszelka zaraza razem z niemi została przewieziona z Europy i dlatego występują obie te i wszystkie inne choroby w obu częściach świata.

ZGNILEC AMERYKAŃSKI.

Zgnilec amerykański jest chorobą niebezpieczną i fatalną w skutkach; dotyczy pasiek amerykańskich i europejskich. Chorobę wywołuje bakcyl „Baccillus larvae“. Zakażone pasieki niszczy zupełnie, wyrządzając przez to ogromne szkody. Jest to choroba niebezpieczna, bo zakaźna, przenosi się z pnia od pnia, z pasieki do pasieki. W zakażonym pniu czerw ulega zupełnemu rozkładowi w komórkach tak, że z gąsieniczki pozostaje tylko masa koloru szarokawowego o nieprzyjemnej woni, zbliżonej do gotowanego kleju. Komórki z zakaźnym czerwiem są rozstrzelone po całym plastrze, wieczka komórek zarażonych są ciemniejsze, wklęsłe nieco i podziurawione, a masa powstała z rozkładu gąsieniczki jest kleista i ciągnie się na kształt cienkiej niteczki nawet na kilkanaście cali.

Zgnilec amerykański ukazuje się tylko podczas czerwienia, kiedy czerw jest w stadium odżywiania, a wygasa zaraz po zasklepieniu komórek. Starsze gąsieniczki i pszczoły dorosłe nie podlegają tej zarazie. Czerw na pszczoły robacze, matki i trutnie podlega zakażeniu. Czerw trutowy jest odporniejszy na tę zarazę aniżeli na zgnilec europejski. Na zgnilec amerykański podlegają wszystkie rasy pszczół, jakie są znane. Klimat nie ma nic wspólnego z tą zarazą. Doświadczenia wykazały, że zbadane próbki, nadesłane z różnych krajów były identyczne, z czego wynika że zaraza rozwija się jednakowo w rozmaitym klimacie, a jest wywołana przez bakterję. Pożywienie pszczół także nie wpły-

wa wcale na szerzenie sie zarazy, ponieważ w różnym klimacie i w różnych okolicach, dających różne pożywienie, pszczoły jednakowo podlegają zarazie. Zgnilec amerykański pojawia się więcej w drugiej połowie sezonu miodowego i w silnych pniach. Bakcyl ten był znany przyrodnikom oddawna, lecz nie był zbadany co do swej natury: dopiero G. F. White i Bursz Szwajcar, po długich i mozolnych doświadczeniach wynaleźli pożywkę z czerwia pszczelego, na której dano mu odpowiednie warunki życia i rozwoju i wtenczas nazwano go „Baccillus larve". Jest to maleńka roślinka kształtu kuleczki; widziana jest tylko przez mikroskop, powiększający conajmniej 500 razy, rozmnaża się przez dzielenie i wytwarzanie zarodników. Zarodniki jego są tak małe, że na jeden cal potrzeba 20.000. Są to istoty długo żyjące, odporne na wysoką temperaturę i chemiczne środki szumnie reklamowane przez wielu pszczelarzy. Wytrwałe są, gdy posiadają specjalną otoczkę. Przetrwalniki pozostają żywe i zdolne do zarażania przez kilka lat w suchych łuskach wymarłego czerwiu. W wodzie wrzącej o temperaturze 100 st. C. wytrzymują 11 minut. W wodzie o tej samej temperaturze wytrzymuje 30 i więcej minut. Wystawione na sucho na działanie promieni słonecznych giną w przeciągu 28 do 41 godzin. Usunięte z miodu i wystawione nadziałanie promieni słonecznych przeżyją od 4 do 6 tygodni. Usunięte zmiodu i zostawione w cieniu przeżyją rok i więcej. Kwiaty, z których pszczoły zbierają nektar, nie są rozsadnikami zarazy. Pnie zarażone zostają wskutek przeniesienia zarodków z innych pni i podania ich z pokarmem czerwiowi.

W ciągu dalszym opiszę o leczeniu zgnilca.

Z. Hlebowicz.
Hamel. Minn. USA.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

WYJAŚNIENIE
DO SPROSTOWANIA „PATOKI"

Przyznaję, że po trzytygodniowych pertraktacjach zrezygnowałem około 22 lipca z rojów od „Patoki", ponieważ w tym czasie otrzymałem z Sieniawy 4 roje bez zadatku za pobraniem pocztowem. Przyznaje również że bez „usilnej prośby" zamówiłem później jeszcze 2 roje u „Patoki" chcąc mieć pszczoły z różnych stron dla ich pokrzyżowania. Poza tem jest wszystko tak, jak podałem w maju, a to, co pisze „Patoka", jest albo świadomie napisaną nieprawdą, np. o przyczynie śmierci pszczół, albo nie należy do sprawy, jak np. ocena mojej wiedzy pszczelniczej.

W Mszanie Dolnej dn. 11.V 1933, osiedle Podlesie.

Nowak Franciszek
emeryt prof.

SPROSTOWANIE... SPROSTOWANIA

Wyobrażam sobie zdziwienie Sz. Czytelników Pszczelarza Polskiego po przeczytaniu notatki p. Fr. Nowaka (P. P. Nr. 5, str. 151). Jakto, firma pszczelarska pozwoliłaby sobie na takie traktowanie klijenta? Jakto, wszak stare kroniki mówią, że pszczelarze słynęli z nieposzlakowanej uczciwości i prawdomówności, że bartników, pozywanych przez sądy na świadków, zwalniano z przysięgi, wierząc, że bartnik nie kłamie. Nie,

tu musiało zajść jakieś fatalne nieporozumienie. Po przeczytaniu zaś sprostowania p. Jana Śnieg (P. P. Nr. 6, str. 182) zdziwienie musi ustąpić miejsca zdumieniu. Czyż to sakramentalne: Nieprawdą jest to — to—to, natomiast prawdą jest to — to — to, nie jest przekonywującem? A zakończenie tego sprostowania: „Przez swoje twierdzenie p. Nowak daje dowód, że w dziedzinie pszczelnictwa jest laikiem i dlatego też prowadzenie dalszej dyskusji z p. Nowakiem uważam za zbyteczne". Czyż to nie dosyć mówi? Czyż nie święte oburzenie nakazywało dać p. Nowakowi taką odprawę? Zupełnie słusznie; poco dyskutować z *laikiem,* lepiej taką delikatną sprawę wytoczyć na forum całej braci pszczelarskiej i przez to dać sposobność temu i owemu dorzucić słówko, sprawa się skrystalizuje, wszystkie wątpliwości znikną, a sąd opinji publicznej stanie w obronie pokrzywdzonego. Kto uważnie przeczyta notatkę p. Nowaka i sprostowanie firmy „Patoka", znajdzie tam bardzo wiele materjału, pozwalającego wyciągnąć pewne wnioski, ale na ten raz pokuszę się strony pogodzić, rzucając na tę sprawę snop światła, zaczerpniętego z artykułu, umieszczonego w Nr. 9 z 1932 r. pisma pszczelarskiego „Posner Binenvirt". Oto co przeczytałem w artykule pod tytułem *„Złe doświadczenie przy kupnie rojów z tarnopolskiego województwa".*

W sierpniu 1931 r. firma „Patoka" ogłasza w Dzienniku Bydgoskim, że sprzedaje roje po 10 — 15 zł. Na wiosnę 1932 r. zwróciłem sie do firmy z zapytaniem, czy mogę nabyć 8 — 10 rojów. Na to otrzymałem drukowaną odpowiedź pełną patosu i krzyku. W odpowiedzi tej wyraźnie było powiedziane, że roje są z *płodnemi* matkami, i że późnych roji już się nie wysyła tylko wczesne po 22 zł. za rój, 2 zł. za transportówkę (skrzynkę) i 3 zł. przesyłka. Oprócz tego żądano 50 proc. zaliczki. 6 maja 1932 r. wysłałem do firmy kartę pocztową z opłaconą odpowiedzią i 8 czerwca otrzymałem jedyną odpowiedź z zaznaczeniem, że roje ważą najmniej 1700 gr. netto. 13 czerwca wysłałem 90 zł. i zamówiłem 4 roje dla siebie i dla nauczyciela Brandta z Brodnicy 2 roje. Roje powinny były nadejść najpóźniej 25-go czerwca. Ponieważ nie nadchodziły napisałem ostry list; w końcu, 4 lipca, a więc 8 dni później nadeszły roje. Zewnętrznie skrzynki ładnie wyglądały; wpoprzek skrzynki leżała ewentualnie stała ramka ze stara czarną woszczyną, miejscami z czerwiem frutowym, z perchą i miodem. Ramki miały wymiar 42 x 22 cm. Beleczki ramek 2,5 cm. szerokie i 1,5 cm. grube, owinięte grubym drutem. w każdym roju znajdowała się olbrzymia klatka z zamkniętą matką. Siły rojów sprawdzić nie udało się, waga frachtu poniekąd zgadzała się. Zwlekałem, lecz przyjąłem: obawiałem się, że stracę swoje 90 zł., koledze Brandtowi pozwoliłem wybrać najlepsze roje, co on też uczynił. Za fracht zapłaciliśmy 18 zł., wysyłający zaś zapłacił tylko 16 zł. A teraz do moich rojów:

Rój I: waga skrzynki brutto 5080 gr., odchodzi skrzynka i ramka 3870 gr., martwe pszczoły i śmiecie 205 gr., żywe pszczoły ważyły zatem netto 1005 gr. i to kosztowało 27 zł. Rój był jakimś mieszańcem (włoszki, krainki i czarne) był zatem zsypańcem; przez 8 dni wszystko było w porządku, potem osierociał, a co najwspanialsze — okazał się zgnilec.

Rój II: Brutto 4980 gr., tara 3784 *gr., ne*tto 1196 gr. Pszczoły były bardzo niespokojne, rozlatywały się po innych ulach. Po otworzeniu klatki pszczoły rzuciły się na matkę i zdusiły ją. Otrzymał gniazdo 20 x 30 cm. i tak osłabł że zaledwie te

pół ramki obsiadł, na co mam świadków.

Rój III: Brutto 4830 gr., tara 3537 gr., netto 1293 gr. Matka martwa, otrzymał ramkę z jajeczkami, założył matecznik. Matkę w klatce nieotwieranej odesłano, rój pozostał bardzo słaby.

Rój IV: Brutto 4774 gr., tara 4150 gr., netto 624 gr. Dużo czerwiu trutowego, martwego i zgniłego. W klateczce były dwie matki, jedną pszczoły zadusiły i zaraz ją odesłałem; 7 lipca reklamowałem u firmy w sprawie martwych matek, żadnej odpowiedzi jednak nie otrzymałem. 12 lipca otrzymałem 1 żywą niezapłodnioną matkę i 1 martwą bez grama pokarmu i bez słowa usprawiedliwienia. Dnia 8 lipca napisałem drugi list i zakomunikowałem, że z 3-ch rojów zrobiłem jeden, żądałem tytułem rekompensaty przynajmniej dwóch rojów o minimalnej wadze po 2000 gr. Za skrzynkę gotów byłem płacić po 4 zł. za porto do 6 zł., ale tylko w tym wypadku, jeżeli roje otrzymam do 16 lipca.

Żadnej odpowiedzi. 24 lipca nadeszły dwa roje, z których jeden przy wysyłaniu ważył 1300 gr., drugi 1600 gr. Firma za pobraniem wzięła za fracht po 6 zł., płaciła zaś tylko po 3,76 zł. Jeden rój wydawał się być zdrowym, miał jednak, jak wszystkie inne, niezapłodnioną matkę, która została trutówką. Drugi zaś był bezmatkiem. Z ostatnich dwóch rojów, jeden okazał się później zazgniliczonym i został spalony; cuchnął jak morowe powietrze (w oryginale „Pest"). Jeden rój żyje dotąd i przy stałem podkarmianiu do tej pory jest dosyć zdrowy. Firma ta śmiała dn. 24 lipca — ponownie oferować w Dzienniku Bydgoskim późne roje. A jeszcze większą *bezczelnością* (w oryginale „Frechheit") było przysłanie mi 10 sierpnia nowego prospektu o późnych rojach. Uważałem za swój obowiązek w stosunku do kolegów pszczelarzy opublikować te zdarzenia. Cała ta akcja kosztowała nas 198,30 zł. i mamy za to „nic", a na dodatek **„zgnilec"**.

Simonis — Śmiłowo.

Co jednak na szczególną uwagę zasługuje, to chyba to, że na alarmujące ostrzeżenie p. Simonisa, do końca 1932 r. nie spotkałem w „Posener Bienenwirt" żadnego sprostowania firmy „Patoka". Osobiście jestem zdania, że artykuł p. Simonisa wskazuje, że on nie jest *„laikiem"* w dziedzinie pszczelnictwa, bo odważnie i bezceremonjalnie nazywa rzeczy po imieniu. Powyższe nie wymaga komentarzy.

Dalej czytamy w Pszczelarzu Polskim Nr. 6 r. b. w ogłoszeniach drobnych: „Roje 2 kg netto.. wysyła „Patoka"... Podobne ogłoszenie było i w Nr. 6 B. P. A. ponieważ nie wszyscy czytają Pszczelarza Polskiego i B. P., a firma „Patoka" chciałaby by wszystkich uszczęśliwić, więc rozsyła do kierowników szkół powszech. i urzędów gminnych przepiękne reklamy, cenniki i odezwy pełne pięknych obietnic i wszystko to za tanie pieniądze...

I co na to wszystko powiedzą „nielaicy", co powiedzą ci, którym dobro i zdrowie naszych kochanych pszczółek na sercu leży?

Sądzę, że niedalekim prawdy będę, jeżeli zawołam: Pszczelarze! jeżeli prawdą jest to, co napisał p. Simonis w „Posener Bieneneuwirt", to naszym pasiekom grozi niebezpieczeństwo!!!

Bogumił Zalewski.

Łomianki, 17.VI 1933 r.

PSZCZELNICTWO NA KRESACH WSCHODNICH

P. Zygmunt Charkiewicz w Nr. 3 „P. Polskiego" w artykule „Pszczelnictwo na Kresach Wschodnich" o-

pisuje, jakby to miało miejsce w kraju dzikim pozbawionym w zupełności ludzi kulturalnych, to poniekąd uraziło moją ambicje — starego pszczelarza z 23-letnia praktyką w ulach D. Bl. i nie mogę nie wypowiedzieć swego zdania o powyższym artykule. Krytykując cały ten artykuł, powiem, że albo P. Charkiewicz nie ma najmniejszego pojęcia o pszczelnictwie, albo absolutnie nie zna Nowogródczyzny. W Nowogródczyźnie gospodarka pszczela nie stoi tak nizko, jak opisuje P. Charkiewicz, tu są pasieki i po kilkadziesiąt pni, specjalnie w ulach ramowych — Warszawskich. D. Bl. i innych i to nie teraz zaprowadzonych, nie „przed paru laty", a jeszcze hen daleko przed wojna światową w 19-em stuleciu. A że spotykają się pasieki z kłód, to nic dziwnego a nawet to jest rzecza potrzebną.

Przecież ks. Cborowski w swojem dziele: „Praca w pasiece" poświęca cały dział gospodarce w kłodach, to przecież jest przejściowy ul, co w każdej dziedzinie jest i powinno być. Naturalnie, że kłoda nie jest okaz kulturalny, ale to jest matka ula ramowego, to taki sam ul, jak i ramowy, tylko, że bez ramek, jak i ten ramowy, o którym P. Charkiewicz wspomina w swym artykule. Pracując z kłodą stojaca i leżącą powstała myśl u praojców pszczelnictwa skonstruowania ula ramowego, stojaka czy też leżaka. W Nowogródczyźnie, jak i w całym kraju zajmują się pszczelnictwem nietylko ludzie kulturalni, ale, i to najwięcej, małorolni, a często i niepiśmienni, dla których kłoda początkowo jest koniecznością, bo ona, pomijając wszystko, tak jest mądrze wydrążona, że więcej, niż należy, nie weźmie z niej miodu taki pszczelarz i dla pszczółek zawsze pozostaje miodu tyle ile potrzeba dla ich przezimowania i wiosennego rozwoju i u pszczelarzy niekulturalnych w kłodach pszczółki żyją, płodzą się i dają odrobinę miodu, chociażby dla własnego spożycia, a te same pszczółki u tych samych pszczelarzy w ulach ramowych często biedaczki giną z powodu łatwego dostępu do miodu: zobaczy taki pszczelarz ramką napełnioną miodem — zabiera, widzi drugą, trzecią, czwartą i t. d. z miodem, zabiera, wycina miód i puste wstawia z powrotem, mówiąc: „nanoszą jeszcze sobie", często bywa że już niema z czego i biedaczki giną.

To bardzo często się zdarza nietylko u niekulturalnych pszczelarzy, ale i u takich, którzy zaliczają siebie do bardzo doświadczonych, piszących nawet do „Pszczelarza Polskiego i „Bartnika Postepowego" i pouczających drugich do takiego samego prowadzenia gospodarki pasiecznej — zabierać pszczołom na zimę miód, a zimować na cukrze, mówiąc, że to bardzo zdrowo dla pszczół. A my, pszczelarze z Nowogródczyzny patrzymy na to tak, jak białoruskie chłopskie przysłowie mówi: „Chto żonku biare z dwora, gospodarzy z kalendara, a dzieci kormić z apteki, toj prapau na wieki" a drugie przysłowie polskie: „zachowaj nas, Boże, od miłości lekarza, opieki aptekarza i od bardzo zdrowych potraw"; te dwa przysłowia bardzo stosowne dla naszych kochanych pszczółek, często ginących u wielce wyrachowanych, zabierających miód, a zimujacych na cukrze — bo to taniej, a my, pszczelarze Nowogródczyzny, inaczej prowadzimy gospodarkę pasieczną, zamiast cukru, który krzepi, ale kogo? stosujemy w ulach nadstawkowych pokarmowe nadstawki, a w nienadstawkowych pozostawiamy miodu tyle, ile potrzeba dla przezimowania i dla wiosennego rozwoju, aż do głównego pożytku.

Jak w tej samej Nowogródczyźnie nie da się zlikwidować nieczytelności jednem pociągnięciem pióra, tak samo nie da się jednym artykulikiem „Pszczelarstwo na Kresach Wschodnich“ zlikwidować kłodv.

Paweł Karikiewicz.

Żuchowice, pow. Stołpce.

KORESPONDENCJE

Z SEZONU PASIECZNEGO ZA R. 1932

Rok ubiegły w mej okolicy pod względem miodobrania był średni. Rozwój pni pod względem czerwiu przedstawia się następująco:

w połowie kwietnia 2 — 4 ramek czerwiu.

na 1 maja	2— 4 ramek czerwiu	
„ 11 maja	4— 6 „	„
„ 23 maja	6— 9 „	„
„ 1 czerwca	8—12 „	„

Pszczoły doszły do siły dzięki dość ciepłemu majowi i wydatnemu pożytkowi w tym miesiącu, na który złożyły się drzewa owocowe i rzepak zimowy, rosnący opodal pasieki. Okolica ma, położona tuż przy mieście, jest ubogą w pożytek dla pszczół. Główne miodobranie przypada na czas kwitnienia akacji (białego grochownika), która drugi rok z rzędu zawodzi z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych. Średnia wydajność w mej pasiece wynosiła 13 klg. z pnia, oprócz całkowitego zaopatrzenia się przez pszczoły na zimę.

Z ostatnich 3 lat najlepszym był tutaj rok 1930. Przeciętna wydajność w tym roku wynosiła 19 klg. z pnia, a rekordowym okazał się pień Nr. 3 — dając 25½ klg. Gospodaruję w ulach warszawskich nadstawkowych i w D. B., przytem te ostatnie są mi wygodniejsze i pracowitość pszczół lepiej można w tym systemie wykorzystać.

Najprzyjemniejszą chwilą w ubiegłym sezonie pasiecznym była u mnie rójka. W sobotę, 11 czerwca, w godzinach przedpołudniowych z ula Nr. 7 zaczął wychodzić rój; w domu mnie wówczas nie było, więc domownicy moi poczęli krzątać się około wychodzącego roju. Do pomocy użyto, co było pod ręką: piasek, wodę, kropidło i t. p. rzeczy, oczywiście podziałało to tak na pszczoły odstraszająco, że rójki zaniechały. Osobiście, gdy się dowiedziałem, byłem z tego stanu rzeczy zadowolony. Na następny dzień — niedzielę zapowiadała się pogoda. Myślę sobie: czas wolny od zajęć. Będzie rozrywka. I nie omyliłem się. Przygotowawszy ul, rojnicę, podkurzacz i klateczkę na matkę, czekałem przed ulem z całą świadomością rójki powtórnej. Formalnie uparłem się, gdyż chciałem koniecznie przekonać się naocznie o ich zachowaniu się bezpośrednio przez rójką, jednak cóś zwracającego wyraźnie uwagę na rójkę nie było. Pszczoły pracowały normalnie i na 2 — 3 minuty przed samem rojeniem niktby nie przypuszczał, że tam wewnątrz ula dobiega ku końcowi ostatnia walna narada, ostatnie dowidzenia. Dopiero na moment przed wyjściem roju zrobiła się jakgdyby cisza przed burzą, a dalej parę pszczół obsanych oczywiście miodem, wyszedłszy z wylotu, poczęły się ciągnąć w górę po przedniej ścianie ula. Inne tymczasem, wybryzgując z wylotów z właściwym sobie brzękiem, poczęły taniec nad ulem, aż wreszcie całą gromadą ruszyły z ula.

Pod koniec roju wyszła matka, którą udało mi się spostrzec na de-

seczce przedwylotowej i napędzić do klateczki, a wtedy rojnica i podkurzacz, nie mówiąc już o siatce, były całkiem zbyteczne, gdyż na miejsce wiążącego się roju postawiłem ul,, pszczoły, wiążące się na gałęzi, strząsłem do ula, a matkę wypuściłem zaraz z klateczki na ramki. Ul odstawiłem na swoje miejsce i robota była skończona. Na 5-ty dzień po wyjściu roja pierwaka, t. j. na 2 — 3 dni przed wygryzaniem się młodych matek pozrywałem wszystkie mateczki kryte i umieściłem w klateczkach, a po wygryzieniu się matek zużyłem je do zamiany starych. Natomiast mateczniki niekryte poniszczyłem, zostawiając jeden tylko kryty na przyszłą matkę macierzaka. Zdawało się, że wszystko będzie w porządku, i ani myślałem zaglądać do gniazda. Tymczasem 24 czerwca, czyli dwunastego dnia po wyjściu pierwaka, wychodzi z tego samego pnia niepożądany drużak, który wsypałem z powrotem do macierzaka. Z początku zdziwiło mnie to trochę, ale przypuszczałem, że przez przeoczenie zostawiłem dwa mateczniki; zrewidowawszy jednak gniazdo, przekonałem się, że pszczoły nie kontentowały się jednem matecznikiem i widocznie w celu dalszej rójki, założyły mateczniki przybyszowe i one to były powodem drugiego roju. Rój pierwak odbudował 6 plastrów ramki D.B. danych umyślnie z początkami dla porównania i zebrał zapasy około 7 klg.

J. Mazurek.

Kalisz, w marcu 1933 r.

Z POWIATU SIEDLECKIEGO

W zimie 1931-32 r. na terenie powiatu spadło około 30 proc. ogólnej ilości roi najsilniejszych, gdyż tym w pierwszym rzędzie zabrakło pokarmu, ażeby do ciepła wytrwać. Wiosną trzeba było wszystkie roje podkarmić cukrem, który został w porę przez Okr. Tow. Pszczelnicze w Siedlcach sprowadzony i wszystkim pszczelarzom rozdany, co uratowało przynajmniej choć w części sytuację, gdyż wszystkie roje potrzebowały podkarmienia; tylko po 2 kgr. na rój było stanowczo zamało, każden pszczelarz musiał dokupić cukru po cenie rynkowej. Podkarmione roje rozwijały się normalnie, a kiedy po okwitnięciu sadów zakwitły kwiaty łąkowe, których u nas w okolicy jest bardzo dużo, roje w początkach czerwca doszły do większej siły, wtedy zaczął się okres gwałtownej rójki, która pszczelarzom sprawiła dużo kłopotu. Okres ten trwał do połowy czerwca. Około 18-go rozpoczęło się miodobranie, po kilku dniach nastąpiła przerwa z powodu deszczu, który trwał do 27 czerwca. Od 28 czerwca nastała dobra pogoda i miodobranie trwało do 15 lipca. Miodobranie było w tym roku niżej średnie, z powodu nadzwyczajnej suszy; na akacji mało zauważyło się pszczół zbierających nektar, na lipie kwiat przedwcześnie usechł tak, że pszczoły na kwiat lipy wcale nie szły. Zbiór miodu, który mieliśmy, zawdzięczamy tylko kwiatom polnym, jak: chabry ognichy (łopuchy) koniczyna biała, nawet i czerwona, wyki, rzepaki, na gryce zaś nie dało się zauważyć, by pszczoły ją nawiedzały.

Po skończonym pożytku przeciętny zbiór miodu w nieźle prowadzonych pasiekach wypadł 10 kgr. z roju. Ceny miodu u nas były i są obecnie od 2 zł. do 2 zł.50gr.za 1 kgr. Narazie po miodobraniu było pewne ożywienie w handlu miodem, obecnie z powodu kryzysu jest zastój, tak że większej ilości miodu prawie, że niema komu zbyć. Po głównem miodobraniu pszczoły prawie że nic miodu nie

zbierały, wielka siła pszczół, która się została po miodobraniu z nadmiarem muchy lotnej próżnowała bezczynnie, zjadając miód, gdyż w pozostawionych zapasach na zimę okazały się później braki, które trzeba było uzupełnić, podkarmiając cukrem.

Na zimę roje poszły dosyć silne. Motylica, której w lecie było wyjątkowo dużo, w jesieni na usuniętych plastrach z magazynów zaczęła robić spustoszenie, trzeba było ją zwalczać energicznie, by temu zapobiec.

B. Kisieliński.

TO I OWO

ROŚLINY OGNIOTRWAŁE.

Flora (Roślinność) ziemi posiada nieprzeliczone odmiany i postacie roślin. Wiele z nich w zasiekach puszcz ukrywało się długo przed ciekawem okiem człeka i dopiero w ostatnich latach puszcza odkrywa swą tajemnicę człekowi, ale niechętnie i za to w wielu wypadkach karze jego ciekawość śmiercią męczeńską.

Wiele z tych roślin nieznanych nam dotąd są mieszkankami jedynie stref gorących i zaklimatyzowaćby się nie dały. Jedną z drzew trudnych do palenia jest Akacja japońska (Acacia decurrens). W Niemczech już rozpoczęli próby budowlane. Wartałoby i u nas o niej pomyśleć, przydałaby się zwłaszcza w naszych wsiach bęsto zadomionych, a nadto jako motylkowa powiększyłaby pastwiska pszczele.

Byłoby to wdzięcznem zadaniem dla Instytutu w Puławach, o którym mniej się słyszy niż o pruskim w Michelberg koło Berlina. **Lb.**

GUMA DO ŻUCIA.

Już od zarania naszej młodości przyzwyczają nas jako niemowlęta przy pomocy różnych smoczków do rozwoju mięśni żujących i drażnienia podniebienia. Stąd to tkwi w nas ta chęć cyckania różnych przedmiotów, palców u dzieci, papierosów u starszych, czekoladek i t. p.

Skorzystali z tego nałogu praktyczni amerykanie i wynaleźli gumę do żucia. Nie jest to jednak znana nam doskonale guma kauczukowa lecz zupełnie inny produkt.

W najdzikszych okolicach Ameryki środkowej, gdzie klimat tropikalny sprzyja rozwojowi roślinności, rośnie rodzaj śliwy, wydzielający podobną gumę do naszej. Zwą ją śliwą Sapotil. Już od czasów najdawniejszych używali jej mieszkańcy tamtejsi do żucia. Pomału przyzwyczaili się i inni amerykanie do tego nałogu, a z Ameryki przeniósł się ten zwyczaj i do dalszych części świata, poprzedzany iście amerykańską reklamą, przynoszący fabrykantom bajeczne zyski.

Zdobycie gumy Sapotil nie jest łatwe, gdyż zaaklimatyzować się jej nie udało, a żyje w najdzikszych niedostępnych puszczach, strzeżonych przez dzikie zwierzęta większe i mniejsze np. skorpiony, moskity etc. Muszą wyruszać na zdobycie jej całe wyprawy, przyczem wielu z niej ginie. To jednak nie potrafi odstraszyć odważnych przedsiębiorców, zwłaszcza że o chętnych robotników nie jest trudno, a produkt znajduje zawsze chętnego nabywcę.

Gumę otrzymuje się przez narznięcie kory, poczem zastygłą gumę się zeskrobuje i odpowiednio pakuje. Po nadejściu gumę oczyszczają, przerabiają z dodatkiem cukru (40 proc.) i innych ingredijencyj, zwłaszcza pachnących i w formie czekoladek wysyłają w świat.

Gumę żuje się dość długo, a nakoniec resztę nierozpuszczalną wypluwa się

ZNAMIENNE.

Miód zlany do obszernej, polewanej kadzi po jego oczyszczeniu się, mimo, iż nie był przykryty i stał w ubikacji przy otwartych oknach, bynajmniej nie wabił pszczół do rabunku w czasie ciepłego sierpnia i września. Miód ten stał w spokoju, nieruszany. Podobnie nie ulegają rabunkowi normalne, nieruszane pnie na mej pasiece, mimo niezwężanych oczek do chwili mrozów. Pnie nieocieplone stoją na pasiece do tej pory a pszczoły bynajmniej nie zawilgacając ich wnętrzą cieszą się jednem zdrowiem. Dopiero w połowie listopada, gdy pojawią się mrozy zniosę je w takim stanie w jakiem są obecnie do stebnika.

J. K.

O USYPIANIU PSZCZÓŁ.

W Nr. 11 P. P. z 1932 r. zauważyłem artykulik w którym jest nadmienione o sposobie usypiania pszczół. W tej chwili przypomina mi się jak jeden stary bartnik poradził dwóm początkującym pszczelarzom. Że pszczoły zimową porą zasypiają, jak gdyby na podobieństwo niedźwiedzi. I dla-

rego miodu na zimę im nie należy zostawiać. Tak więc i zrobili obydwaj pszczelarze, powykręcali miód co do kropli późną porą i pousypiali swoje pszczoły tanim i łatwym sposobem na sen wieczny: jeden 6 roi, a drugi 3 roje.

Dopiero na wiosnę okazała się zła rada złego i nieuczciwego bartnika, czyli zdrada na nieoświetlonych pszczelarzy. A namówić ich przedtem było trudno na sprowadzenie jakiegoś podręcznika lub dobrego pisemka. Aż nareszcie jak przysłowie mówi, że mądry Polak po szkodzie, tak i owi pszczelarze zebrali się nareszcie na książkę „Praktyczne pszczelnictwo" St. Brzóski, które im sprowadziłem, uważając za najstosowniejszy dla nich. A napewno tam się doczytają jak postępować i ile to trzeba tym szlachetnym i tak pracowitym owadom zostawić tego tak mozolnie przez nich napracowanego miodu.

Władysław Wyszyński.

Turośl.

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE I OGRODNICZE

KOMUNIKAT KOMITETU ORGANIZACYJNEGO CENTRALI PSZCZELNICZEJ W WARSZAWIE

W dniu 23 lipca odbedzie się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego wyłonionego na ogólnem zebraniu Centrali w dn. 15 stycznia r. b.

Posiedzenie poświecone bedzie ostatecznemu opracowniu statutu na podstawie nadesłanych projektów.

Komitet organizacyjny ustali na tem zebraniu i poda do ogólnej wiadomości w czasopismach pszczelniczych dzień i miejsce ogólnego Zebrania Delegatów Zrzeszeń Pszczelniczych.

Opracowany statut zostanie przedstawiony do zaaprobowania zebranym.

Przypisek Redakcji. Dodajemy od siebie, iż na powyższe zebranie należący do Komitetu Organizacyjnego otrzymali zaproszenie. Z powodu wzmianki p. Piwowarskiego w Nr. 3 P. P. o projektowanem Zebraniu Delegatów jeden z interesujących się tem przybył do Warszawy w dn. 1 lipca i miał pretensję do Redakcji P. P. za pomieszczenie powyższego. Nie sądziliśmy jednak, żeby taka wzmianka bez podania miejsca zebrania, godziny i nie pochodząca od Komitetu Organizacyjnego mogła kogo w błąd wprowadzić.

Z WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA PSZCZELNICZEGO

W dniu 28 maja r. b. odbyła się wycieczka do przemysłowej pasieki p. Stefana Żukowskiego, hodowcy matek pszczelich, zorganizowana staraniem T-wa Pszczelniczego ziemi Wileńskiej. Niepewna pogoda w dniu wycieczki przyczyniła się do zmniejszenia liczby wycieczkowiczów. Dojazd do pasieki odbył się dwoma wynajętemi autobusami przy udziale 32 osób, pomimo złej pogody wycieczkowicze szczegółowo obejrzeli pasiekę, wzorowo prowadzoną, składającą się z 73 rodzin pszczelich, mieszczących się w ulach „skrzyniach" po dwie rodziny w każdym. Część uli stoi na toczku, część w pawilonie.

Jednocześnie wycieczkowicze zapoznali się z warsztatem pracy, oraz działem hodowli matek pszczelich. Pasieka wszystkim ogromnie zaimponowała. Wycieczkowicze odnieśli duże korzyści z jej zwiedzenia, wobec czego pożądane są na przyszłość podobne wycieczki.

ks. Żywicki.

POSIEDZENIE TOW. PSZCZELARZY W CHRZANOWIE (Młp.) dn. 7 maja 1933 r.

Zebranie zagaił prezes Osadnik, który zwrócił uwagę na to, że zbliżamy się do czasu największego rozwijania siły pszczół. Zadanie pszczelarza musi iść w kierunku ułatwiania pszczołom osiągnięcia pożądanego celu. W pierwszym rzędzie trzeba utrzymać ciepło w ulu, a w drugim poić pszczoły ciepłą wodą w ulu, lub starać się o utrzymanie poidła ciepłego.

Według ustalonego porządku dziennego omówił sekretarz p. Czyczyło w dalszym ciągu swoich odczytów o mszycy, posługując się przy tem dostarczonemi przez tutejsze starostwo ulotkami, które rozpowszechnia Stacja Ochrony Roślin w Krakowie.

Dalszy punkt obrad stanowił uprawianie roślin leczniczych z punktu widzenia pszczelarza, który daje pierwszeństwo tym roślinom, przez które otrzyma podwójną korzyść w postaci miodu z kwiatów i przez swoje owoce np. zbiór nasiona. P. prezes proponował w r. b. robić doświadczenia na małą skalę w ogródku swoim wysiewem kolendru lub majeranku. Dopiero w roku przyszłym mogą się zabrać do uprawiania na większą skalę. Kwiaty kolendru obfitują w miód i nasiona, przynoszą dużo korzyści pszczelarzom.

Ze względu na ustawową odpowiedzialność bartnika za szkody, które mogą wyniknąć przez pszczoły proponował p. Osadnik przeprowadzenie ubezpieczenia pasiek w Poznańsko-Warszawskiem Tow. Ubezp. w Poznaniu przez Związek Pszczelarzy Śląskich, do którego należą ponad 30 towarzystw. Składka wynosi 1 zł. od pasieki na rok i zostanie podzielona pomiędzy ubezpieczonych na podstawie ilości pni. Propozycja znalazła uznanie przez przystąpienie członków do ubezpieczenia. Przez rozciągnięcie tej akcji także na Tow. Kolegów pszczelarzy w Krzeszowicach da się osiągnąć rezultat korzystny dla obu towarzystw.

Nastąpiła demonstracja przez prezesa rojówki i dwóch transportówek dla roi.

Pan Sojka z Pogorzyc wyjaśnił krótko wyrób świec woskowych przez dolewanie, zaś p. sekretarz omówił wyrób świec ozdobnych. Zresztą opisał p. Baliś wyrób zapomocą szkiełka do lamp.

Po takich ciekawych przedmiotach omówiono jeszcze sprawę bibljoteki i zgodzono się na odbycie wędrownego posiedzenia dnia 11-go czerwca na Kątach w pasiece p. prezesa Osadnika i wiceprezesa p. Zmudy.

VI OGÓLNO POLSKI ZJAZD OGRODNICZY W TORUNIU

Zjazd odbył się w dn. 23 i 24 czerwca, organizacją zajmował się Związek Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych w Warszawie, przy pomocy miejscowego Tow. Ogrodniczego.

Zjazd był bardzo liczny, gdyż około 400 uczestników brało udział w naradach. Szczególniej licznie był reprezentowany b. zabór rosyjski. Zagaił i otworzył Zjazd dr. pr. Edmund Jankowski, prezes Zw. Pol. Zrz. Ogr. Po ukonstytuowaniu się Zjazdu i przemówieniach powitalnych zostały wypowiedziane zgłoszone referaty, po każdym referacie odbywała się dyskusja, niekiedy b. ożywiona, a nawet i namiętna, np. przy omawianiu etatyzmu w ogrodnictwie, podatku przemysłowego w zakładach ogrodniczych, obowiązku przez te wykupywania świadectwa przemysłowego. Etatyzm w ogrodnictwie polega na produkowaniu na zbyt przez zakłady państwowe i samorządowe (szkoły ogrodnicze, szkółki samorządowe. zakłady miejskie, zakład w Puławach). W pewnych warunkach i miejscach może taki zakład być poważną konkurencją dla prywatnych producentów. Jeden z mówców twierdził, iż np. w Poznaniu 70 procent roślin szklarniowych, dostarczonych na tamtejszy rynek, pochodzi ze szklarni państw. szkoły ogrodniczej. Dodać trzeba, iż zakłady państwowe nie płacą podatków i innych ciężarów, nie ponoszą takich, jak zakłady prywatne.

Zostało zgłoszone bardzo wiele wniosków, niektóre odpadły przy ostatecznem uchwalaniu, ale i tak pozostało kilkadzie-

siąt — podamy je w następnym zeszycie P. P. Obrady przez cały czas toczyły się bardzo poważnie. nie było osobistych wycieczek, nie wynikły żadne nieporozumienia. Wieczorem drugiego dnia znaczna część uczestników zgromadziła się na wspólnej wieczerzy, gdzie również panował bardzo sympatyczny i serdeczny nastrój.

Dlanas pszczelarzy takie ścisłe zjednoczenie się związków ogrodniczych prawie z całej Polski w jednym związku powinno być przykładem na przyszłość. Ogrodnicy dzięki takiemu zespoleniu się otrzymują bardzo wiele ulg ważnych, np. przy płaceniu podatków, cłach ochronnych, taryfach przewozowych, kredytach na różne cele ogrodnicze. Dla takich prac zostało założone przy Zw. Pol. Zrz. Ogr. Biuro Ekonomiczne Ogrodnicze, na utrzymanie którego składają się wszystkie organizacje ogrodnicze, należące do związku. Dyrektor tego biura, p. Al. Girdwojń w referacie swym zawiadomił zebranych o nowym sukcesie Biura Ekonomicznego na polu ulg podatkowych, mianowicie tak uciążliwy podatek przemysłowy, obowiązujący gospodarstwa ogrodnicze zupełnie niesłusznie, zostanie wkrótce zniesiony. Gospodarstwa takie nie będą miały obowiązku wykupywania świadectwa przemysłowego i płacenia podatku obrotowego niezależnie od dochodowego.

Gdybyśmy się mogli z czasem zdobyć na podobną organizację, to bardzo wiele niezmiernie ważnych spraw dałoby się załatwić; wspomnę tylko o ustawie pszczelniczej, ustawowem zwalczaniu chorób pszczelich, cukrze ulgowym, cłach ochronnych na miód wwożony do nas, ulgach taryfowych przy przewozie pszczół, uli i przyborów standaryzacji miodu i naczyń, wywozie miodu i w. in.

S. B.

DENATUROWANIE CUKRU

Cukier dla pszczół wolny od opłaty skarbowej, po zniżonej cenie przydzielany pszczelarzom, ciągle nie przestaje u nas być kwestją palącą. Przeznaczona ilość 2 klg. na ul jest niewystarczająca, kołaczemy ciągle o podwyższenie normy conajmniej do 5 klg. Najwięcej zabiegają o to wielkopolscy pszczelarze, nie szczędząc na to trudów i kosztów. Delegaci Wiel. Zw. Tow. Pszcz. dosyć często przyjeżdżają do Warszawy, aby u centralnych władz domagać się podwyższenia normy przydziału cukru. W ostatnim czasie, chcąc dopomódz wynalazcy nowego sposobu denaturowania (skażania) cukru), wyższemu dostojnikowi kościoła unickiego, odbyłem z nim również wędrówkę po różnych urzędach. Zaczęliśmy ją jednak od Zakładu Hodowli Zwierząt w Szkole Gł. Gospodarstwa Wiejskiego i Związku Cukrowników. Dowiedziałem się przy tej okazji, że podwyższeniu przydziału cukru tańszego najwięcej są przeciwni cukrownicy, gdyż uważają miód za poważnego konkurenta cukru. pozatem uważają dzisiejszy sposób skażania cukru za niedostateczny, mówią. że mają dowody, iż obecnie znaczna ilość przydzielonego cukru idzie nie dla pszczół, tylko na spożycie przez ludzi, nawet, w co trudno mi wierzyć. ponoć są wypadki prowadzenia pokątnego handlu takim cukrem, pomimo skażenia piaskiem i trocinami. Cukrownicy przeto domagają się takiego sposobu skażania cukru, aby był niemożliwy do użycia przez ludzi, a pszczołom nie szkodził. Próbka skażania, przedstawiona przez ks. prałata G., cukrownikom bardzo się podobała, ale trzeba. żeby to wypróbowali i uznali za nieszkodliwe pszczelarze. Próbki tak skażonego cukru mają być dostarczone różnym pszczelarzom do wypróbowania, ja już otrzymałem. jednak wypróbować jeszcze nie zdążyłem. A może kto z czytelników naszych jaki inny sposób obmyśli. Bo musimy jednak z tem się zgodzić. że od sposobu skażania zależy wogóle przy-

dział cukru, tembardziej powiększenie przydziału. Między innemi dowiedziałem się, że dla świń i innych większych zwierząt cukier już jest sprzedawany w cenie 29 gr klg., denaturowany jest węglem, makuchem i solą. Obecnie są jeszcze utrudnienia przy nabywaniu tego cukru, robione są jednak starania przez cukrowników, aby cukier dla świń, koni, krów mógł być nabywany bez żadnych ograniczeń w dowolnej ilości. W ostatniej rozmowie dyrektor Związku Cukrowni oświadczył mi, iż jeżeli będzie taki sposób skażania cukru, że wykluczone będzie spożywanie go przez ludzi, to cukrownicy będą robić starania, aby cukier i na karmę dla pszczół był w wolnym handlu i mógł być nabywany bez żadnych ograniczeń, jak to dzisiaj się dzieje ze spirytusem skażonym.

Więc to teraz tylko od nas zależy — dostarczmy taki sposób skażania, żeby było niemożliwe inne użycie, niż dla pszczół, a cukrownicy pójdą nam na rękę i dopomogą do uzyskania pozwolenia na sprzedaż cukru bez pozwoleń, stemplowych opłat it. p. ceregieli. Środki, używane przez ks. prałata G., są mi znane, nie zawierają one szkodliwych dla pszczół rzeczy, wprawdzie cukier taki ma woń bardzo nieprzyjemną, ale to inaczej być nie może, to musi być środek odrażający dla ludzi.

W tym roku kwestja cukru tańszego będzie jeszcze ważniejsza, niż zwykle, bo zapowiada się tegoroczne miodobranie bardzo źle, co przezorniejsi pszczelarze już myślą o podkarmianiu, np. prezes naszego War. Woj. Tow. Pszcz. zamówił w Pszczelarzu i Ogrodniku podkarmiaczki do wszystkich swoich uli.

B.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE.

MIODOBRANIE

Kiedy miód odbierać z uli pytają bardzo często początkujący „młodzi pszczelarze". Odpowiedzieć na to w paru słowach jest trudno, zależy to bowiem od wielu warunków jakto wielkości ula, siły pożytku, systemu gospodarki pasiecznej i t. p. Jeżeli inne warunki na to pozwalają najlepiej miód odbierać po skończonym pożytku odrazu wszystek, wtenczas pszczołom nieprzeszkadzamy w pracy w czasie głównego pożytku odbiorem miodu i mamy napewno zupełnie dojrzały produkt, wiemy również dokładnie ile można wziąć z ula, aby nie skrzywdzić pszczół nie ograbić przed zimą. Na to jednak muszą być ule odpowiednio duże, aby pszczoły nie odczuwały w czasie pożytku nawet przez chwilę braku miejsca na składanie miodu. Jeżeli ul może mieć dawaną tylko jedną nadstawkę, a tą pszczoły już kończą zapełniać, to miód należy odebrać i w czasie pożytku nie czekając aż pszczoły zasklepią wszystkie komórki. Miód w nadstawce zwykle jest lepiej i wcześniej dojrzały, niż w gnieździe, to też gdy miód jest zasklepiony w trzeciej części w górze ramki, to już i nie sklepiony w dolnej części jest dojrzały i można

bez obawy brać takie plastry na miodarkę. Gdybyśmy czekali aż pszczoły zasklepią wszystkie komórki z miodem, to nie mając próżnych komórek na składanie miodu próżnowałaby i zaczęłyby się szykować do rójki. Częstsze odbieranie miodu jest też wskazane, gdy chcemy oddzielnie mieć zebrany miód wcześniejszy np. z akacji czy koniczyny białej i późniejszy, zwykle ciemniejszy z gryki czy wrzosu. Za miód rozsegregowany otrzymamy w rezultacie większą kwotę, niż gdy jest zmieszany.

Przed odbiorem miodu trzeba przygotować naczynia, w które ma



Praca w pasiece Państ. Szkoły Ogrodniczej w Warszawie. Zdjęcia dokonał uczeń I kursu Jung, podobnie, jak i zdjęcia podanego w Nr. 5 P. P., gdzie mylnie to przypisano uczniowi Siatkiewiczowi.

być zlewany, musimy mieć miodarkę, nóż czy widełki do odsklapiania, jakieś naczynie na zrzynki (zasklep). Naczynia drewniane na miód powinny być zabezpieczone od wyciekania miodu, więc beczki po dokładnem wysuszeniu należy silnie ścisnąć obręczami, pobijając je jak najdokładniej, miejsce gdzie dno jest wprawione w klepki należy wylać zewnątrz pakiem, również i większe szpary w połączeniu klepek. Że beczki powinny być jaknajstaranniej umyte przed nalaniem miodu, a nawet wyparzone gorącą wodą to chyba zbyteczne dodawać. O ile beczki czuć fermentem (kwasem) po dawniejszym miodzie to należy je na kilka dni wcześniej wysiarkować, spala się na gorących węglach w jakiemś naczyniu, postawionem na dnie beczki trochę sproszkowanej siarki.

Skrzynki po wyparzeniu i wymyciu wysusza się i spojenia desek wylewa gorącym woskiem. Blaszane naczynia należy wewnątrz wylać roztopionym woskiem tak, żeby całe ściany były pokryte dokładnie woskiem. Miód do sprzedaży najlepiej się przedstawia, jeżeli w tych samych naczyniach co stanął skrystalizował się, jest bez przekładania wysyłany do sprzedania. Miód świeżo odebrany nie powinien być szczelnie zamykany w naczyniach, gdyż musi z niego zbyteczna woda odparować, więc naczynia przykrywa się rzadkim płótnem lub muślinem, aby zabezpieczyć od wpadania owadów. Naczynia z miodem powinny stać w miejscu suchem, przewiewnem, ciepłem. Im szybciej miód odparowuje tem grubszą ma krupkę, przy powolnem osiadaniu zwykle miód staje się więcej masłowaty. Miód trzymany w miejscu chłodnem, wilgotnem bardzo powoli pozbywa się zbytecznej wody, często podlega częściowemu fermentowi, później w smaku, nawet gdy zcukrzeje daje się wyczuwać kwasek, co zraża spożywców od nabywania.

Odbierając miód w czasie głównego pożytku trzeba starać się jaknajmniej przeszkadzać pszczołom w pracy. Dlatego też dobrze jest mieć do zamiany zapasowe ramki z woszczyną do jednej nadstawki. Wtenczas przychodzimy do ula z takiemi rameczkami i na miejsce wyjętych z miodem stawiamy zapasowe puste. Wyjęte rameczki wkładamy do zapasowej pustej nadstawki, usta-

wionej koło ula na kawałku blachy czy deski odpowiedniej wielkości, aby zapobiedz walaniu się dolnych beleczek ramek przy zetknięciu się z ziemią. Wyjęte rameczki odsyłamy do pomieszeczania, gdzie miód się odbiera. Po opróżnieniu pójdą do następnego ula na miejsce wyjętych z miodem.

Przed włozeniem do miodarki odsklepiamy miód poszyty ostrym nożem lub widełkami, opisanemi tak zachęcająco przez br. Bacha w P. P. Trzeba starać się jaknajcieniej ścinać przykrywki, żeby nie uszkadzać komórek. Do zrzynek przy nieco większej pasiece najlepiej mieć oddzielne naczynie, mające w środku na połowie wysokości siatkę z białego drutu, na którą zrzucamy ścinki, znajdujący się w nich miód ściekа na dno naczynia, skąd jest zlewany przez otwór przy dnie naczynia umieszczony. Pozostałe na sicie zrzynki dajemy pszczołom do ostatecznego oczyszczenia. Otrzymany z nich wosk daje najlepszą węzę sztuczną. Z gniazda nie należy właściwie miodu w czasie pożytku odbierać.

Jeżeli jednak zauważymy, że tam wszystkie komórki zajęte są czerwiem i miodem, a jest obawa, że matka, nie mając w gnieździe miejsca na składanie jajeczek przeniesie się z tem do nadstawki, opróżniamy jeden czy dwa plastry gniazdowe z miodem i wstawiamy je z powrotem.

Z ostatecznym odbiorem miodu czekamy końca pożytku, wtenczas zdejmujemy nadstawki, znajdujący się w nich miód wytrząsamy na miodarce, poczem przeglądamy gniazdo i pozostawiamy odpowiedni zapas na zimę, resztę zabieramy.

Jak się to robi, podamy w następnym zeszycie.

Wierzby (salix) i ich znaczenie dla pszczół

Żadna rodzina wśród drzew i krzewów nie ma u siebie tyle przedstawicieli i takiego urozmaicenia, jak rodzina salix. Spotkać tu można duże drzewa, naprz. S. alba i zupełnie małe krzaki, jak S. miricoides, lub jeszcze mniejsze, ale b. rzadkie u nas S. reticulata. Niektórzy przedstawiciele rosną na lotnych piaskach, jak S. daphnoides, inne znów na bagnach i moczarach, jak S. cinerea: ale wszystkie salix'y lubią światło słoneczne i nie znoszą zacienienia.

Przyjęto uważać salix'y za uprzykszony krzak, który zanieczyszcza łąki i pastwiska rolnika, a leśnik znowu go tępi, jako krzak, za parę lat zanieczyszczający zręby i kultury leśne. Jedynie w koszykarstwie salix'y odgrywają ważną rolę, których nie może zastąpić żadna inna roślina.

Tymczasem wierzby dają doskonały opał, prawda, pod względem kalorji dwa i trzy razy mniej ciepła, w stosunku do innych gatunków drzewa, ale za to rosną trzy i cztery razy prędzej od innych drzew, a opał w salix'ów jest pod tym względem lepszy, że nie kopci i nie daje tyle dymu, co inne drzewa, naprz. sosna lub brzezina. To ma znaczenie na wsi, szczególniej kresowej, gdzie gotują przeważnie nie na płytach, a w piecach chlebowych.

Co się tyczy pszczelnictwa, jest to roślina bezcenna. Pod względem zawartości nektaru przewyższa wszystkie drzewa bez wyjątku, dając jednocześnie miód i pyłek. Takie

twierdzenie może wydać się dla kogoś przesadą, bo nie odbieramy miodu z wierzb, ale trzeba to wziąć pod uwagę, że one stanowią pierwszy pożytek, kiedy o odbiorze miodu nie może być i mowy, bo rodziny pszczele są jeszcze słabe, a po drugie trzeba powiedzieć, że mało gdzie występują w takiej masie, aby dać pokaźniejszy zbiór. Salix'y stanowią u nas najwcześniejszy pożytek dla pszczół, kiedy jeszcze niema żadnych ziół i kwiatów. Zaraz po pierwszym oblocie widzi się, jak pojedyńcze pszczółki niosą ogromne kule żółtego pyłku, to kwitną s. caprea acutifolia, cinerea. Ta ostatnia czasem jeszcze cała stoi w wodzie, tylko wierzchołki sterczą obsypane żółto - zielonemi kotkami, nad któremi gromadnie uwijają się pszczoły. Prawdziwa pociecha dla pszczelarza, w pierwsze dni wiosenne, patrzeć na S. caprea całą żółtą, kiedy jeszcze w przyrodzie niema ani liści, ani kwiatów. I brzęk u pszczół wtedy jakiś uroczysty, nadzwyczajny, nie taki, jak już później, w czasie rozkwitu innych drzew, a miła woń rozchodzi się wokoło; lecz oprócz przyjemności i korzyść jest wielka, bo nie jedną rodzinę pszczelą ochroni od głodowej śmierci. Widziałem w pasiekach leśnych, gdzie w większych ilościach występuje S. Caprea, po paru dniach pogodnych, było w ulach po kilka funtów świeżego miodu, a przecież to są pierwsze dni wiosenne, kiedy jeszcze rodziny małomuszne i są zajęte czyszczeniem gniazda.

Ze wcześnie kwitnących należy wymienić jeszcze S. daphno'des — ma bardzo duże żółto - czerwone kotki i jest bardzo miodna. Nawiasem mówiąc, długo nie mogłem znaleźć tej odmiany w naszych zakładach ogrodniczych, jedna z szkółek raczyła mnie wysłać zamiast s. daphnoides, s. dasycladans, widocznie nie było, więc zamieniła podobną— podobieństwo chyba w tem, że nazwa też zaczyna się literą „d". Najwięcej rozpowszechniona u nas s. fragilis — zwykła wierzba, spotykana po groblach i koło zagród. Kwitnie równocześnie z rozwinięciem się liści, kotki ma żółto - zielone, pędy bardzo są kruche.

Z najpóźniej kwitnących wyróżnia się S. pentandra, rośnie na mokrych i torfiastych łąkach w formie wielkiego krzaka, lub drzewa. Najbardziej z drzewnej formy znosi wilgoć.

Czas kwitnienia wszystkich odmian trwa półtora miesiąca, chociaż pojedyńcze odmiany okwitają bardzo prędko, ale ponieważ tych odmian jest bardzo dużo, to stanowią one nieprzerwany łańcuch w przeciągu półtora miesiąca.

Nie zastanawiam się dłużej na innych korzyściach, jakie dają salix'y oprócz korzystania z drzewa opałowego, zaznaczam tylko, że one dają salicil — znany środek leczniczy, który dobywają z kory S. pentandra, fagilis i amigdalina, kora niektórych, jak s. Caprea, aguatika, cinerea używa się w garbarstwie, inne znowu dą na dugi i laski, jak s. alba, excelsior, palustris i nareszcie salix'ów używają do tamowania takich sił żywiołowych, jak lotne piaski i woda. Do zatrzymania lotnych piasków sadzą s. daphoides i acutifolia, a do zmocnienia brzegów — s. amigdalina, aguatica, cinerea. Ta ostatnia dotychczas odgrywała bardzo ważną rolę w życiu ludności kresów wschodnich, bo wraz z lipą obuwała w ciągu wieków tą ludność, dając najmocniejszą korę (łyko) ze wszystkich salix'ów na łapcie, ostatnie lata ludność tutejsza zaczęła używać na ten cel zepsute opony samochodowe.

Pomimo tego wszystkiego dla pszczelarza silix'y mają jeszcze in-

ną, nadzwyczajną, korzyść właściwą jedynie tylko im — są one lekarstwem od najstraszniejszej choroby pszczół — zgnilca. W przyrodzie zawsze idzie walka międy żyjącemi istotami o byt. Wiele zwierząt i roślin w tej walce okazały się zwyciężonemi i wyginęły, o czem świadczą wykopaliska. Pszczoła też musiała staczać taką walkę i chwała Bogu dotychczas istnieje — wyszła zwycięzcą, dzięki li swojej zdolności przystosowania się, czyli sprzyjającym warunkom. Jednym z tych warunków jest salix.

Jeszcze za czasów Arystotelesa był znany zgnilec, który nazywał się rdzą i był liczony zagroźną chorobę, jednakże ród pszczeli nie wyginął, a może nie więcej cierpiał od niego, niż teraz, nie patrząc na wszystkie leki ze strony pszczelarzy ówczesnych. Przyroda sama wysunęła lekarstwo przeciwko tej chorobie w postaci salix'a. „Niema bez dobrego". W tych pierwszych czasach, kiedy pszczołą nikt się nie opiekował, właśnie zgnilec był tym dobrem, bo ochronił ród pszczeli od degeneracji, co niezawodnie nastąpiłoby bez zgnilca. Rodzina pszczela, jak czasami i ludzie, nie zechciałaby opuścić starego, ciasnego i niehigienicznego mieszkania, komórki którego rok rocznie maleją, przez co coraz to mniejsze wyhodowuje się potomstwo, aż tu przychodzi zgnilec i stawi krzyż na dalszem istnieniu jego. Pszczoły zniszczy zgnilec, a zgnilca, ażeby nie bardzo się panoszył, zniszczy motylica, która w tym wypadku musi być także traktowana za dobre; a inne rodziny pszczele, na świeżej wosczynie ochroni od zakażenia, a może czasem i wyleczy od zgnilca — salix.

Z salix'ów wydobywają kwas salicylowy, którym leczą zgnilec. Może kto pomyśli: „No i cóż! kupię za złotówkę kwasu salicylowego, to mi wystarczy na całą pasiekę, przecież to nie drogi środek". Tak, środek nie drogi, ale zabiegi drogie, a zresztą człowiek tak nie podkarmi, jak przyroda równomiernie i doskonale.

A teraz wniosek. Trudno teraz namawiać do sadzenia salix'ów, bo powiedzą, że lepiej sadzić drzewka owocowe, chociaż ja sadzę i bardzo lubię salix'y, jak zresztą wszystkie drzewa, sadząc je blizko domu i pasieki. Dosyć byłoby w przeciągu kilku lat nie bardzo gorliwie warczować je na łąkach i nad rowami, a potem stopniowo wycinać je na opał, a będzie podwójna korzyść.

Jak żądło uratowało ród pszczeli od całkowitego zniszczenia przez drapieżność pierwotnego człowieka i dzikich zwierząt, zgnilec ochronił od zwyrodnienia, tak również bardzo możliwem jest, że salix'y były przyczyną ocalenia pszczół od całkowitego zniszczenia ich na kuli ziemskiej przez zgnilce, tembardziej, jak to udowodnił p. Kozikowski, iż ojczyzną pszczół była Europa środkowa — kraina największego rozpowszechnienia salix'ów

A. Biruk,
p. Kosów Poleski.

Łańcuch dla niezamożnych Czytelników P. P.

Na powyższy cel nadesłał p. Szewczenko z Sosnowca 1.50 zł.

MĄCZNIAK RÓŻ

Sphaerotheca pannosa (Wallr. Lév.) (Oidium leucoconium Desm).

Mączniak na różach występuje w postaci delikatnego, białego nalotu zarówno na górnej, jak i na dolnej stronie liści róż, oraz jako pilśniowaty, gruby nalot na ich gałązkach, przyczem szczególnie silnie występuje u nasady kolców. Młode gałązki i listki, silnie przez grzyb opanowane, są zwykle bardzo oszpecone i w rozwoju swym powstrzymane. Grzyb może też występować na ogonkach kwiatkowych, pączkach, płatkach kielicha, a w razie silnego porażenia zaraża również płatki kwiatu. Pączki, porażone przez grzyb, nie rozwijają się, a kwiaty zarażone tracą barwę, zwijają się i usychają.

Mączniak rozwija sie przeważnie na różach, wystawionych na silne działanie słońca. Róże, rosnące pod budynkami, narażone na zwilżanie wodą, ściekającą z dachów, również silnie bardzo podlegają mączniakowi.

Do bezpośredniej walki z grzybem należy obcinanie na jesieni porażonych gałęzek i palenie ich, aby nie dopuścić do przezimowania grzybni.

Ze środków chemicznych najbardziej polecane jest spryskiwanie 0,4% roztworem wątroby siarczanej lub 1%-ym roztworem sody krystalicznej.

Spryskiwanie należy wykonywać kilkakrotnie, w odstępach dwutygodniowych, przyczem zarówno górna, jak i dolna strona liści powinna być zraszana. Gdy po wykonaniu skrapiania spadnie deszcz ulewny, należy skrapianie powtórzyć.

Pod róże należy stosować nawozy mineralne, unikać jednak nawozów azotowych.

Zależnie od odmiany, róże w różnym stopniu podlegają mączniakowi. Najpodatniejsza grzybowi jest odmiana Crimson Rambler.

Zofja Zweigbaumówna.

Stacja Ochrony Roślin Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego.
Warszawa, Bagatela 3. telef. 527-76.

Szara zgnilizna drzew pestkowych

Monilia Cinerea Bon

W czasie kwitnienia wisien i czereśni często obserwujemy usychanie kwiatów w górnych częściach pędów. W miarę rozwijania się, liście również podlegają brunatnieniu i usychaniu. Kora gałązek porażonych podlega zmarszczeniu i gumowaniu. Gdy wreszcie drzewo się zazieleni wyraźnie, rzucają się w oczy gałązki uschnięte, które sprawiają wrażenie zmarzniętych.

Uschnięte, zbrunatniałe kwiaty i liście pozostają na gałązkach i mogą przetrwać na nich do następnej wiosny.

Chorobę tę wywołuje grzyb pasorzytniczy **Monilia cinerea.**

Na porażonych gałązkach, szypułkach kwiatowych i kwiatach występują maleńkie, szarawe poduszeczki, które są skupieniami zarodników.

Zarodniki te, roznoszone przez wiatr i owady, powodują zarażenie owoców, które początkowo gniją,

następnie pokrywają się szarawemi skupieniami zarodników grzyba, a wreszcie usychają i pozostają na gałązkach w ciągu zimy, jako t. zw. mumje.



Mumje te w roku następnym powodują zarażenie młodych gałązek.

Monilia cinerea zaraża również śliwy, powodując zgniliznę owoców.

Porażone owoce śliw, jako mumje wiszą na drzewach i są źródłem zarazy dla drzew pestkowych.

Zwalczanie:

1) Wczesną wiosną należy obcinać porażone gałęzie wiśni i czereśni aż do zdrowego miejsca i palić je.

2) Opadłe mumje, możliwie wcześnie wiosną zbierać i palić lub przyorywać.

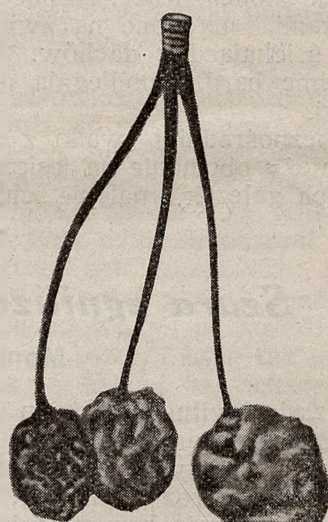
3) Przed rozwinięciem pączków zrosić drzewa 4% ą cieczą bordoską.

4) Zbierać i głęboko zakopywać gnijące owoce.

5) Przed zimą obcinać i palić porażone gałązki, zrywać i palić mumje, głęboko przeorywać ziemię pod drzewami, aby przykryć ziemią opadłe, porażone owoce.

Z. Zweigbaumówna.

Przypisek Redakcji. Powyższa choroba opanowała w tym roku b. silnie kwaśne wiśnie odmian: Hiszpanka, późna Osthaimska i t. p., ucierpiały w nieco mniejszym stopniu i niektóre ze słodkich wiśni, np. Książęca, Szatenajka. Przedrukujemy ulotkę, wydaną przez Warszawską Stację Ochrony Roślin dla zaznajomienia czytelników tą groźną chorobą.



Redaktorzy: Leopold Pawłowski, Juljan Piwowarski, Józef Przyłuski.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Prasa Polska" S. A. Warszawa

Komisja Likwidacyjna Spółdzielni Pszczelniczej „Barć" z ogr. odp. w Warszawie, ul. Wiejska Nr. 11 m. 1, niniejszem podaje do wiadomości ogólnej, że likwidacja tejże Spółdzielni, prowadzona z mocy Uchwał Walnych Zebrań Członków - udziałowców z dnia 10.XII.1930 r. i z dnia 27.I.1931 r., będzie już wkrótce zakończona. Wobec tego wzywa się wszystkie te osoby, które mogą mieć jakieś pretensje względem Spółdzielni „Barć", aby je zgłosiły najpóźniej do dn. 1 października 1933 r.